Cena 3 pensy

GAZETA NIEDZIELNA

ROK 2. LONDYN, 22 STYCZNIA 1950. NR. 4.



Fot. J. Zytyński

RADOŚĆ LONDYNU

Najpiękniejszym miejscem Londynu w okresie Bożego Narodzenia jest plac Trafalgaru, gdzie co wieczór zapala się różnobarwnymi światłami choinka — dar norweskiej stolicy oraz kolorowe wodotryski. Wędrują tam pielgrzymki dzieci.

PREZYDENT TRUMAN PRZED KONGRESEM:

Nie ma kresu możliwościom amerykańskim

WASZYNGTON (IC). W dniu 3 stycznia br. 81 Kongres Stanów Zjednoczonych rozpoczął swą drugą i ostatnią sesję. W następnym dniu Prezydent Harry S. Truman wygłosił przed połączonymi izbami tradycyjne przemówienie o „Stanie Unii". W piątek 6 stycznia Prezydent przesłał do Kongresu doroczny raport ekonomiczny.

W przemówieniu o „Stanie Unii" i raporcie gospodarczym Prezydent zarysował optymistyczną wizję przyszłości gospodarczej Stanów Zjednoczonych. Wskazał on, że po okresie przejściowych załamań, amerykańskie gospodarstwo narodowe weszło na drogę wyraźnej poprawy. Ceny obniżyły się w porównaniu z rokiem 1948 i ustalają się na obecnym poziomie. Produkcja wzrosła do cyfry 259 miliardów dolarów rocznie, co jest przeciętną o 9 procent wyższą w porównaniu z przeciętną z lipca 1949. Bezrobocie zmniejszyło się do liczby trzy i pół miliona w porównaniu z 4 milionami w lipcu ubiegłego roku.

W raporcie ekonomicznym Truman stwierdził, że gospodarstwo amerykańskie cechuje się parciem do stałego rozwoju. W ciągu następnych pięciu lat ogólna wartość rocznej produkcji przekroczy 300 miliardów dolarów, co oznaczałoby przeciętny wzrost rocznego dochodu rodziny o tysiąc dolarów i stworzyłoby możliwości zatrudnienia dla 64 milionów osób w porównaniu z przeciętną zatrudnienia 58.7 miliona w roku 1949.

W mowie „O Stanie Unii" Truman, rysując wizję przyszłości, powiedział, że o ile produkcja wzrastać będzie w obecnej skali, w roku 2.000 będzie ona czterokrotnie wyższa od obecnej, zaś przeciętny roczny dochód rodziny amerykańskiej wynosić będzie 12 tysięcy dolarów. Prezydent nie zapowiedział żadnych nowych nieznanych dotąd projektów ustawodawczych. Wnioski jego obracały się w granicach dotychczasowego programu Fair Deal'u.

W dziedzinie ustawodawstwa wewnętrznego Truman mówił o uchyleniu prawa Taft-Hartley, przedłużeniu kontroli czynszów mieszkalnych, subsydiach dla cen produktów rolnych w myśl planu sekretarza Rolnictwa Brannana, rozwoju inicjatywy państwowej w dziedzinie wykorzystania siły wodnej rzek Columbia i St. Lawrence, przymusowych ubezpieczeniach zdrowotnych, ochronie praw człowieka, pomocy państwowej dla szkół oraz rozszerzeniu zasięgu ubezpieczeń społecznych. Odnośnie dochodów państwowych Prezydent zapowiedział potrzebę ich zwiększenia przez podwyżkę podatków.

Truman dał do zrozumienia, że podwyżka podatków nie obejmie indywidualnego podatku dochodowego, co byłoby szczególnie niepopularne w roku wyborczym. Zdaniem opozycji republikańskiej podwyższone będą jedynie podatki od korporacji, gdyż „osoby prawne nie biorą udziału w wyborach".

Główną inowacją w programie Fair Deal'u był projekt budowy domów mieszkalnych dla rodzin o średnich dochodach (od dwóch do pięciu tysięcy dolarów rocznie). Przywódcy partii demokratycznej złożyli już w Kongresie projekt takiego ustawodawstwa, które przewiduje program pomocy państwowej w tej dziedzinie, wyrażający się kwotą 2,2 miliarda dol.

W dziedzinie polityki zagranicznej, projekty Prezydenta obracały się w dotychczasowych granicach Planu Marshalla na trzeci kolejny rok budżetowy, pomocy wojskowej dla partnerów Paktu Atlantyckiego, oraz programu inwestycji kapitałowych i technicznych w ramach sławnego „Czwartego Punktu" przemówienia inauguracyjnego prezydenta Trumana.

Preliminarz budżetowy, który przedłożony będzie Kongresowi w bieżącym tygodniu wyrażać się ma w przybliżeniu kwotą 42 miliardów dolarów w wydatkach, zaś 38 miliardów w dochodach. Deficyt budżetowy wyniesie zatem około 4 miliardów dolarów.

Reasumując reakcję opozycji republikańskiej, przytoczyć należy zdanie kongresmana Józefa Martina, przewodniczącego mniejszości w Izbie Reprezentantów, który powiedział, że projekty Trumana stanowią zobowiązanie do „ostatecznej socjalizacji Stanów Zjednoczonych".

USTAWY ROKOSSOWSKIEGO

WARSZAWA (IC). Sejm reżymowy uchwalił ostatnio dwie ustawy wojskowe, przygotowane przez Rokossowskiego i jego pomocników. Pierwsza z nich odnosi się do powszechnego obowiązku służby wojskowej i jak głosi urzędowy komunikat, całkowicie oparta jest na „podobnej ustawie sowieckiej z roku 1939". Druga ustawa odmawia wszelkich zasiłków inwalidzkich i wdowich dla rodzin tych poległych, „którzy reprezentowali reakcyjne poglądy i nie należeli do demokratycznego ruchu oporu".

W ten sposób urzędowo i oficjalnie podzielono społeczeństwo polskie na dwie grupy: na komunistów, którym należą się wszelkie pomoce społeczne i gospodarcze oraz na nie-komunistów, którym odebrano należące się im prawnie zapomogi i których szykanuje się na każdym kroku.

Równocześnie Rokossowski przeprowadził reorganizacje w Głównym Zarządzie Polityczno-wychowawczym, produkującym politruków wojskowych. Zarząd ten połączył z urzędem pierwszego wiceministra Obrony Narodowej i oddał jego kierownictwo w ręce gen. Ochaba, znanego politruka wojskowego, który odznaczył się gwałtownymi atakami przeciwko jakimkolwiek odchyleniom prawicowym. Dotychczasowy szef zarządu szkolenia politruków wojskowych gen. Wągrowski został przeniesiony „w stan spoczynku". Zmiany te wskazują na to że Moskwa nie była zadowolona z dotychczasowego rozwoju komunizmu w wojsku polskim.

PANI CZIANG-KAI-SZEK OPUSZCZA STANY ZJ.

NEW YORK (IC). Pani Cziang-Kai-Szek, żona generalissimusa Chin, która przebywa w Stanach Zjednoczonych od trzynastu miesięcy, zapowiedziała wyjazd swój za kilka dni na Formozę, by przy boku męża prowadzić walkę z zalewem Chin przez wojska komunistyczne.

W przemówieniu nadanym w dniu 8 stycznia br. przez sieć radiową NBC, pani Cziang powiedziała, co następuje:

„W miejsce tych z nas, którzy zginą na polu walki o wolność, powstaną inni. Najeźdźcy nie damy ani dnia spokoju. Mocarstwa nie zawrą takich układów ani mężowie stanu nie spiszą takich umów, które mogłyby zdusić tęsknotę norodu chińskiego do wolności".

Pani Cziang nie apelowała o pomoc amerykańską, stwierdzając jedynie: „W takiej chwili nie można prosić o pomoc z godnością. Opuszczone Chiny samotnie dzierżą teraz karabin w obronie wolności. Jedynie sumienie Ameryki może sprowadzić ją ponownie do boku Chin".

Uznanie reżymu komunistycznego w Peipingu przez Wielką Brytanię wywołało taką reakcję pani Cziang:

„Wielka Brytania przehandlowała duszę narodu za kilka srebrników. Hańba jej. Kiedyś srebniki te oprocentują się w brytyjskiej krwi, pocie i łzach na polu walki o wolność. To, co jest złe moralnie, nie może być dobre politycznie".

W zakończeniu żona generalissimusa zapowiedziała, że patrioci chińscy prowadzić będą walkę bez przerwy z Formozy przy użyciu regularnej armii i na kontynencie Chin przez partyzantów do chwili, gdy „ujarzmiony naród na dany mu sygnał powstanie i zrzuci kajdany komunistyczne". „Temu zadaniu poświęcimy nasze życie" — zakończyła swoje przemówienie pożegnalne Pani Cziang.

KATOLICKIE PISMO
i DOBRA KSIĄŻKA
TO TWOI PRZYJACIELE

MATKA BOSKA PŁACZĄCA

Łącznie z nieszczęściami narodowymi i obecnym prześladowaniem religii szerzy się w Polsce kult Matki Boskiej Płaczącej. W wielu wioskach i miasteczkach lud spontanicznie urządza nabożeństwa przed obrazami Matki Boskiej Częstochowskiej i Ostrobramskiej z modlitwami przebłagalnymi za zniewagi i krzywdy, jakich doznaje religia od komunistów.

W całej Polsce istnieje około 40 obrazów koronowanych Matki Boskiej. Między nimi jest 7 obrazów Matki Boskiej Płaczącej. Historia tych obrazów wskazuje, że łzy ukazywały się na nich w okresie nieszczęść narodowych i prześladowania wiary. Ostatnim wypadkiem były nadzwyczajne wydarzenia w katedrze lubelskiej, kiedy na obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej ukazały się krwawe łzy. (IC)

* * *

TWEEDSMUIR — NOWE POLSKIE OSIEDLE MIESZKANIOWE

W Tweedsmuir koło Godalming w Surrey powstaje nowe polskie osiedle mieszkaniowe. Jest to 21 z rzędu osiedle polskie, nad którym Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii objęło opiekę i dozór.

W chwili obecnej w 21 polskich osiedlach mieszkaniowych (Polish Housing Estates) mieszka około 1320 rodzin polskich.

Słowo Boże

EWANGELIA NA III NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH (Mt. 8,1-13). A gdy zstąpił z góry, szły za nim rzesze wielkie. I oto trędowaty przyszedłszy pokłonił mu się, mówiąc: Panie, jeśli chcesz, możesz mię oczyścić. A Jezus, wyciągnąwszy rękę, dotknął się go mówiąc: Chcę, bądź oczyszczony. I natychmiast oczyszczony był trąd jego. I rzekł mu Jezus: Bacz, abyś nikomu nie mówił, ale idź, ukaż się kapłanowi i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im.

A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do niego setnik, prosząc go i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu paraliżem tknięty i wielce się męczy. I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go. A odpowiadając setnik, rzekł: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój. I ja bowiem jestem człowiekiem pod władzą postawionym, a mającym pod sobą żołnierzy. I jednemu mówię: idź, a idzie a drugiemu: przyjdź i przychodzi, a słudze memu: czyń to, a czyni. A Jezus usłyszawszy to, zadziwił się i rzekł do tych, którzy szli za nim: Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam wam, że wielu przyjdzie ze Wschodu i z Zachodu i zasiądą z Arahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim. Synowie zaś królestwa wyrzuceni będą do ciemności zewnętrznych: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. I rzekł Jezus setnikowi: Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie. I uzdrowiony jest sługa onej godziny.

OKTAWA MODLITW O JEDNOŚĆ KOŚCIOŁA

Nie tylko sam Kościół — jak wiemy ze wspaniałej liturgii wielkopiątkowej — troszczy się o powrót do jedności wszystkich owieczek, które się od niego oderwały, ale i wśród nich samych istnieje pęd do powrotu do jedności z Rzymem.

W Stanach Zjednoczonych w końcu dziewiętnastego wieku pastor kościoła ep.skopaliańskiego, Wattson, a w Anglii pastor anglikański, Spencer Jones, przejęci ważnością sprawy jedności Kościoła w łączności z Rzymem, wszczynają niezależnie od siebie całą kampanię modlitw i artykułów w prasie za połączeniem anglikanów i schyzmatyków ze Stolicą Świętą. Gdy się wreszcie zetknęli ze sobą w roku 1907, postanowili wciągnąć pastorów anglikańskich do tej akcji i ustalili oktawę modlitw i propagandy jedności — corocznie od 18 do 25 stycznia, t. j. od święta Stolicy Piotrowej do święta Nawrócenia św. Pawła. Na prośbę ich papież Pius X zatwierdził w roku 1909 i pobłogosławił oktawę modlitw, a w roku 1916 Benedykt XV roszerzył ją na cały Kościół powszechny i obdarzył odpustami.

Na zjeździe kościołów dysydenckich w Lambeth w roku 1921 oktawa oraz modlitwa, zatwierdzona przez papieża Benedykta XV, została przyjęta przez przedstawicieli kościołów dysydenckich, a równocześnie biskupi katolicy Stanów Zjednoczonych w porozumieniu ze sobą wprowadzili je do swych diecezji.

Od roku 1922 idea ta przeszła do Europy i rozwinęła się w Holandii, w roku 1923 obchodzona była publicznie w Wiedniu, później we Francji. Pius XI wprowadził oktawę do Rzymu, biorąc w niej osobiście udział przez coroczne odprawianie Mszy św. w jej intencji.

Międzynarodowa organizacja intelektualistów i studentów katolików „Pax Romana" przyjęła również tę myśl przed kilku laty i szerzy ją wśród sfederowanych organizacji krajowych, wchodzących w jej skład.

Oktawa nie ogranicza się tylko do odmówienia formuł modlitwy. Duchowy udział w niej jest wiele szerszy. Oto wezwani jesteśmy przede wszystkim do jednoczenia się z najwyższą dążnością dusz pobożnych świata do jedności Kościoła i królowania Boga nad światem; do współczucia w czystej miłości ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, pragnącymi wykonywać wolę Bożą. Mamy ich ofiarować razem ze sobą w jedności ze Słowem Wcielonym Ojcu Niebieskiemu. W modlitwie codziennej mamy prosić o wykonanie zamierzenia Chrystusa Pana: Ut unum sint! — by jedność rodzaju ludzkiego dokonała się w Nim. Mamy się codziennie ofiarować całkowicie i bez zastrzeżeń realizacji tego wielkiego dzieła się w Komunii św. abeeoBeord w Chrystusie i z Nim. Mamy połączyć się w Komunii św. z Chrystusem i Jego pragnieniami, bo przez Komunię św. dokonuje się w nas głęboka jedność. Mamy odprawiać w czasie dnia modlitwy, szczególnie te, która zaleca Ojciec Św. oraz brać udział w uroczystych śpiewach przed wystawionym Najświętszym Sakramentem w żarliwym pragnieniu jedności z Chrystusem. Znosić trudności codzienne w duchu pokuty, zadośćuczynienia i ofiary, łączących nas z Jego sercem apostolskim. Unikać grzechu, by zachować czystość i być godnym stania się narzędziem łaski Bożej, unikając szczególnie tego wszystkiego, co by mogło być przeciwne jedności w miłości. Wreszcie oddać się pod opiekę Matki Najświętszej i wezwać pomocy aniołów i świętych.

Poprzez modlitwy oktawy, mimo odległości geograficznych — pozostajemy w łączności z Ojcem św., biskupami i katolikami obu półkul a ponad różnicami wyznaniowymi i z chrześcijanami całego świata, oderwanymi od Kościoła.

Może jedność, o którą się modlimy nastąpi w dalekiej, dopiero przyszłości, jednakże już dziś dokonuje się ona i objawia przez jedność tych dusz dobrej woli, które wspólnie się modlą o to, by jak najprędzej nastąpiła widoczna jedność wszystkich chrześcijan, taka, jakiej pragnie Chrystus.

Pierwszy dzień oktawy modlitw, w uroczystość Stolicy św. Piotra, poświęcony jest jedności wszystkich chrześcijan. Drugi dzień poświęcony jest oderwanym chrześcijanom Wschodu i prawosławnym. Trzeci dzień — kościołowi anglikańskiemu, czwarty — protestantom Europy, piąty — protestantom Ameryki, szósty — nawróceniu złych katolików i apostatów, siódmy — nawróceniu Żydów i muzułmanów, ósmy — poświęcony jest nawróceniu całego świata pogańskiego.

Złączeni z Chrystusem w modlitwie arcykapłańskiej (Jan. 17) wszyscy ludzie dobrej woli w czasie oktawy proszą Ojca Niebieskiego o jedność w Kościele — świętym, katolickim, apostolskim i powszechnym tak jak Ojciec i Syn jedno są.

L. Cz.

KALENDARZYK

Styczeń 1950

22 n. — 3 po Trzech Kr., Anastazego
23 p. — Zaślubiny NMP, Rajmunda
24 w. — Tymoteusza z Efezu
25 ś. — Nawrócenie św. Pawła
26 c. — Polikarpa
27 p. — † Jana Złotoustego
28 s. — Piotra Nolasko, Ildefonsa.

Pierwszy polski pielgrzym w Rzymie

Rzym (IC). Do Rzymu przybył pierwszy polski pielgrzym na Rok św. Jest nim ks. dr Jan Skowronek, wicerektor uniwersytetu kat lickiego w Santiago de Chile.

Ksiądz wicerektor liczy 38 lat życia. Pochodzi z Piekar Śląskich. Studia uniwersyteckie odbył w Krakowie, Rzymie i Salamance w Hiszpanii. Od szeregu lat piastuje on godność wicerektora w Santiago w katolickim uniwesytecie, gdzie też jest profesorem teologii moralnej i pastoralnej oraz dyrektorem Akcji Katolickiej akademików. Polonia w Chile wybrała go swoim prezesem. Prócz zajęć naukowych ks. Skowronek prowadzi również duszpasterstwo wsród Polaków.

Dnia 17 grudnia ks. biskup Józef Gawlina przedstawił ks. Skowronka kardynałowi Pizzardo, z którym ks. Skowronek, jako delegat uniwersytetu, omówił najważniejsze zagadnienia swej uczelni. Po obchodach jubileuszowych ks. Skowronek uda się do Szwajcarii, Francji i Belgii celem nawiązania bliższego kontaktu naukowego z tamtejszymi uniwersytetami. Pierwszy ten skowronek jest szczęśliwą zapowiedzią dalszych, licznych pielgrzymów polskich z zagranicy na Rok święty.

ZAPOMNIANA PLACÓWKA

(Polacy wśród czarnych)

Ostatni list, jaki dostałem w październiku od jednego ze starych przyjaciół a dziś dobrowolnego „wygnańca" na Czarnym Lądzie, zaczynał się bardzo groźnie, bo wyrzutem, że ja zażywam wakacji i pięknej jesieni, podczas gdy ani tam w Afryce, tuż niemal za zwrotnikiem, pocą się i na domiar złego z dnia na dzień wchodzą w gorętszy jeszcze okres, okres przed porą deszczową. Był to lekki przytyk do mojej kiedyś uwagi na temat angielskiej pogody i mojego złego samopoczucia...

Przyjacielowi memu skarżyłem się w tym samym liście na trudności językowe. Na „angielskim" przecież można wszystkie „psy powywieszać". Liczyłem, że wzbudzę współczucie. Gdzie tam! — Okazuje się, że język angielski to bagatelka w porównaniu np. z takim ci-bemba w Płn Rodezji, który sobie liczy ni mniej ni więcej, tylko 37 czasów! By nie wprowadzić kogoś w błąd, podaję dosłownie: trzydzieści siedem czasów. I powiadają, że ci Murzyni głupi. Żaden Europejczyk nie może opanować wszystkich tych czasów, a analfabeta Murzyn śpiewa je bez zająknienia.

Nie dość tego. Czarni nie lubią jednostajności. Może na przekór słońcu, które jednostajnie świeci im i grzeje przez cały niemal Boży rok — co wiosła to nowy język, „Istny Babel" — czytam w tym samym liście. Dla nich, dla tubylców, to fraszka. Oni się i tak porozumieją. Ale dla białych, dla naszych polskich księży, którzy te „czarne" dusze pragną przynieść Chrystusowi, to nie igraszka. To trud, to wysiłek, to zmartwienie, co o ból głowy przyprawia i spać nie daje. Mój Czcigodny Misjonarz, który mimo nawału pracy i zawrotów głowy od ilości i rozmaitości tubylczych języków włączając w to angielski, jako że to kolonia angielska, od czasu do czasu znajduje jeszcze czas, by „skrybnąć" kilka słów do mnie po polsku i w ten sposób bronić resztek rodzimego języka.

W dniu, w którym zdobył się na list do mnie, wpierw odbył wyprawę z ostatnią posługą kapłańską, z Najśw. Sakramentem, do chorego w odległości 20 mil angielskich. Kiedy wracał do domu w porze obiadowej, „miejscami ziemia była tak rozpalona — psze mi — że zdawało mi się, iż przejeżdżam około jakiegoś olbrzymiego pieca". A po powrocie „czuł się zmęczony, jak po chorobie". Na szczęście, przed dwoma tygodniami sprowadził sobie duży chłodnik. Z radości, gdy po wspomnianej podróży w minucie wypił dzbanek zimnej lemoniady, wykrzykuje do mnie w liście: „Wyobraź sobie, w Kantodwe lód mamy!!"

Kilka wierszy przed tym dodawał, że mają też jeszcze coś innego: mają muchę tse-tse, od której umierają ludzie i bydło; mają dużo komarów, co im malarię przynoszą i dziesiątki innych wrogów, na które ostatecznie wynaleziono już kopę sposobów, ale — i to już nie najgorsze — mają też tyle pociech w otaczającej ich naturze, że mimo wszystko mój Misjonarz „woli ten kraj dla pracy, aniżeli jakikolwiek inny". Zresztą, nie tylko on. „O. Waligóra (Superior Misji) jest tutaj już dwadzieścia lat i chwali sobie!" — psze na końcu dla dodania odwagi.

Ojcu P., mojemu przyjacielowi, wysyłam pewne pisma polskie. Serdecznie mi za nie dziękuje, bo to jedyne dla niego i towarzyszy źródło wiadomości o Polsce i Polakach. To „jedyne" zresztą, co w ogóle od Polaków dostają tam, na najbardziej wysuniętej misjonarskiej i cywilizacyjnej p o l s k i e j placówce! Na „polskiej" pragnę położyć nacisk, bo — niestety — niewielu Polaków wie, że na całym świecie, jak dotychczas, istnieje jedna tylko niezależna od innych narodowości polska placówka misyjna wśród Czarnych, placówka nosząca urzędowy tytuł „Prefektury Apostolskiej Lusaka" w Północnej Rodezji, w Afryce Centralnej.

Przymiotnik tej czy innej narodowości, dodanych do samodzielnych jednostek misyjnych, zgodnie z niepisanym prawem tradycji, nie jest li tylko czczym tytułem. Bywa i tak, że po latach, często bardzo długich, te czy inne stacje misyjne, ich obsługi lub poszczególne wybitne jednostki wpisują się w annały narodowej historii. I świecą w niej, jak gwiazdy o nieprzemijającym blasku. Imiona wielkich misjonarzy znaczą często początki lub nowe rozdziały historii tego czy innego narodu. A macierz, która ich wydała, opromieniona wtedy blask zasług i chwały pionierów wysokiej, często „jedynej" klasy.

Nie brak takich imion i w polskiej historii. Wystarczy wspomnieć spośród wielu O. J. Beyzyma, misjonarza trędowatych na Madagaskarze.

Ich liczbę pomnażają zeszli już do grobu, względnie pracujący po dzień dzisiejszy na afrykańskim ugorze — polscy księża jezuici i polskie siostry, służebniczki N.M.P.

Niestety polskiej misji brakuje dziś polskiej pomocy. Odcięci od Kraju i od najbliższych, cierpią na brak rąk do pracy i na brak środków do prowadzenia rozpoczętego dzieła. Miast iść naprzód, trzeba się mimowoli cofać. I to właśnie bólem przejmuje serce misjonarza, gdy widzi, że łany dusz dojrzały już ku żniwu a tymczasem brak robotników, brak rąk i narzędzi do pracy uniemożliwia zebranie żniwa.

Emigracji naszej chciało by się ten fakt uzmysłowić, by nie dopuścić do utraty tej jedynej niezależnej polskiej pozycji w dzisiejszym wyścigu niesienia światła wiary i pochodni oświaty upośledzonym i zaniedbanym ludom Czarnego Lądu.

Polska Misja ma pewien tytuł do żądania pomocy od własnych współpracy. Nie tak dawno jeden z dzielniejszych misjonarzy w naszej Prefekturze w liście do swoich przyjaciół wspominał z wdzięcznością, że „siostry Zakonne kupiły mu spodnie i podróbę koce"... Pisze im też że „nie ma nawet dobrego zegarka, ale jakiś staroświecki grat, który noszę w pudełku od pasty czy proszku do zębów. Przydałby mi się i podróżny budzik, często bowiem muszę wstawać o trzeciej czy czwartej..."

Oto niektóre z potrzeb, których tam liczy s ę na setki. Warto by może nad nimi trochę pomyśleć by odnaleźć „budzik" naszego sumienia dla spraw Królestwa, które—wiadomo — będzie kiedyś ojczyzną i Czarnych i... nas.

W. K.

Dla tych, których sprawa polskiej Misji może zainteresować, podajemy adres przełożonego Misj, Prefekta Apostolskiego, którym jest Mgr. Bruno Wolnik. Oto jego adres: The Very Rev. Mgr. Bruno Wolnik, S. J. P. O. Box 125, LUSAKA, N. Rhodesia, Africa

Życie ma swoje prawa

Wedle wielu moralistów emigracyjnych życie polskie na obczyźnie powinno być bezustannym dmuchaniem w ognik tradycji narodowej — przy odwróceniu się plecami do huczącego jak burza życia świata.

Ów osobliwy patriotyzm nie tylko dowiódł już dawno, że wszystko, stanowczo wszystko, co polskie jest najlepsze, że tylko my wiemy, jak świat ma być urządzony pod każdym względem, ale nawet w swej miłości własnej głosi potrzebę snu, który by naród wybrany ochronił od wszelkiej styczności ze „zgniłym" Zachodem.

Był okres, kiedy po wprowadzeniu języka angielskiego do nauki niektórych przedmiotów w polskich szkołach na terenie Anglii, podnoszono okrzyki w rodzaju: „Precz od polskiego dziecka!", „Nie daliśmy się Niemcom i Moskalom, nie damy się też Anglikom" itp. Polak w Anglii nie umiejący ani słowa po angielsku (a takich jest ciągle jeszcze większość) uważa się za coś nieskończenie lepszego od upadłego, który dał się namówić na naukę angielszczyzny.

Prawie nigdy nie spotyka się w naszej prasie pochwał czegokowiek u obcych narodów, za to wszystkie bez wyjątku pisma polskie pouczają bez przerwy wszystkich, co i jak mają poczynać. Nikt się nie zastanawia przy tym, że jest śmieszności w tej dumnej niby — to — wiedzy, która cały świat poucza, nie umiejąc recept zastosować do siebie.

Najczęstszym argumentem naszych sarmackich polityków, publicystów oraz wszelkich innych działaczy jest dowodzenie, że wszyscy na świecie, a zwłaszcza Anglosasi, nie znają zupełnie spraw Europy i pojęcia nie mają o sprawach polskich. Jest w tym napewno wiele racji, ale też — trzeba sprawiedliwie przyznać — wzajemność jest po naszej stronie. Cóż my bowiem naprawdę wiemy o takiej Anglii, w której siedzimy już niektórzy trzy, a niektórzy nawet osiem lat? Wiele złego, ale nic prawie dobrego.

Każda próba przejęcia na własność czegokolwiek obcego, każda przyjęta nauka, każdy wyraz uznania okrzykiwane są natychmiast przez sarmatów jako rodzaj zdrady. Zdradą więc jest studiowanie na uczelniach angielskich, chodzenie do angielskiej szkoły, należenie do stowarzyszeń brytyjskich, pochwalanie brytyjskiego ustroju, ekonomiki czy kultury, czytanie prasy angielskiej (mamy wszakże znakomitą polską, od której by się Anglicy niejednego mogli...), gromy oburzenia i morze pogardy wywołuje dostosowywanie się obyczajowe do gospodarzy. Zdradą jest nawet używanie określeń technicznych angielskich, oczywiście nie na eksport, ale jakże przydatnych i zrozumiałych na miejscu, jak ration book, sale, bus, week-end postal order czy czek krosowany. Nic — tylko od świtu do nocy czuwanie na straży „narodowego pamiątek kościoła".

A tymczasem życie ma swoje prawa. Albo ... albo. Albo się żyje albo się nie żyje. Jeżeli się ma żyć, to trzeba w życiu wziąć udział.

Bolesne to i tragiczne, że życie to nie jest nasze. Nic nam na świecie nie zastąpi życia polskiego. Nie jest ono może najlepsze na świecie, ale dla nas jest najlepsze. Wrócilibyśmy do niego na kolanach.

Ale — skoro nas los już raz okaleczył pozbawieniem własnej ziemi i własnego powietrza, nie kaleczmy się dalej sami. Weźmy udział w życiu!

Życia nie da się bowiem oszukać. Do życia nie da się odwrócić plecami. Nie można stać biernie obok życia i przypatrywać mu się tylko.

Oczywiście, że życie w polskim geccie, to także życie — ale niesłychanie zwężone, ograniczone, wątłe. Nie dlatego, że jesteśmy gorsi od innych, ale dlatego, że nie żyjemy na własnej ziemi, we własnym powietrzu. Można zbudować życie na łodzi, ale nie da się go zastąpić życiem na lądzie.

Cała tajemnica naszych „potępieńczych swarów" polega właśnie na tym, że jesteśmy skłonni wszystko wyolbrzymiać, że nie mamy żadnej wspólnej skali porównawczej ze sprawami świata, że poruszamy się w kręgu doktryn a nie rzeczywistości, że wreszcie spędzeni do ciasnego pokoju, zmuszeni jesteśmy przypatrywać się sobie każdego dnia i każdej godziny.

Bardzo nas boli to, że dzieci „wynaradawiają się". Prawdę mówiąc jest to nie tyle wynaradawianie się, co naturalne chłonięcie otaczającego życia z jego wszystkimi sprawami, smutkami a zwłaszcza radościami. Ideałem dziecka polskiego w Anglii jest być partnerem we wszystkim z dzieckiem angielskim, ideałem kochających rodziców zaś byłoby dziecko ani w ząb nie mówiące po angielsku, nafaszerowane smutkiem i nucące tylko pod zapłakanym nosem patriotyczne piosenki. Dzieci mają rację, nie rodzice. Nie wolno dzieci polskich zostawiać na łup obcej kultury, ale też nie wolno załamywać rąk, kiedy dziecko to chłonie otwartymi oczyma i uszami obcy świat, ale ludzki świat — kto wie, czy nie na naszą przyszłą sławę a w każdym razie na narodową potrzebę.

Życie ma swoje prawa. Żyjąc w Anglii musimy nie tylko poznać jej sprawy, ale wziąć w nich żywy udział a nawet i przejąć się nimi. Nie dla Anglii. Dla Polski, dla Polski.

J. B.

Z polskiego punktu widzenia

FORTUNA KOŁEM SIĘ TOCZY

Ostatni nasz przegląd polityczny nosił tytuł „Przegrana karta Azji". Do jakiego stopnia ta przegrana jest wielką, sądzić można z zamętu politycznego w Waszyngtonie, wywołanego ostatnimi wypadkami... Doradcy, którym Prezydent polecił przysiąść fałdów i powiedzieć co dalej trzeba robić, wysunęli dwa projekty.

Generał MacArthur dał rozwiązanie żołnierskie. Mając dane, by ocenić demoralizujący wpływ na żółtych jeszcze jednej porażki białych, a doceniając także militarne znaczenie Formozy w łańcuchu baz na Pacyfiku, doradził on pomoc militarną Cziang-Kai-Szekowi i wzięcie udziału w obronie Formozy.

Natomiast sekretarz Stanu Acheson okazał się zwolennikiem całkowitego wycofania z gry chińskiej, pogodzenia się z utratą Formozy a skoncenrowaniu wszystkich wysiłków na Dalekim Wschodzie dokoła gospodarczego wzmocnienia krajów zagrożonych komunizmem. Myśli on zapewne o jakimś nowym planie typu Marshallowskiego dla krajów, sąsiadujących z Chinami, a więc dla Korei, Filipin, Indonezji, Indo-Chin i Indii.

W tych warunkach rola prezydenta Trumana polegała na wyborze wśród dwóch rozwiązań. Wybrał umycie rąk, które nic nie rozwiązuje, ale nie grozi wplątaniem się w awanturę wojenną na Pacyfiku. Kalendarz wyborczy ma też swe wymagania; korzystniejsza być może awantura w Kongresie, gdzie przewidywać można w najbliższych dniach ostre starcie z republikanami, dla których decyzja Prezydenta stanowi wyzwanie. Do powziętej decyzji dorobiono argumentację historyczno - dyplomatyczną, wykazując, że nie wolno Stanom Zjednoczonym mieszać się w spór o Formozę. Wynika to podobno nawet, co już prawie humorystycznie wygląda, z Deklaracji Poczdamskiej. Gdyby trzeba było argumentacją dyplomatyczną poprzeć tezę interwencji wojskowej, to by się napisało, że Formoza była wyspą chińską, zawojowaną przez Japończyków i powierzoną administracji Cziang—Kai—Szeka. Wara więc do niej Mao—Tse—Tungowi. Oddaną zostanie Chinom, gdy będzie kiedyś zawarty pokój z Japonią!

Wtedy kiedy Waszyngton odwrócił się w ten sposób od dawnego sprzymierzeńca, Londyn poszedł jeszcze dalej, bo uznał rząd pekiński. Łudzi się on, że w ten sposób da się uratować choć w części olbrzymi majątek obywateli brytyjskich w Chinach, oceniany na 300 milionów funtów. Korespondent „Times'a" donosi dość naiwnie, iż to uznanie tym bardziej było wskazane, iż czym więcej kontaktów czerwoni Chińczycy będą mieli z Zachodem, tym słabiej trzymać się będą klamki Moskwy. Tymczasem, jak gdyby w przewidywaniu takiej gry ze strony chińskiej, Stalin oplątuje swego pupila w układy i nie zdziwi nas wcale, jeśli w wyniku przedłużających się moskiewskich konszachtów Pekin postawi Londynowi uciążliwe warunki dla nawiązania stosunków dyplomatycznych.

Krok Londynu oburzył nacjonalistyczny rząd chiński. Jego ambasador w Londynie, mający w tym mieście wielu przyjaciół, oświadczył na konferencji prasowej: „Hołd dla siły i gwałtu jest krokiem wyjątkowo niebezpiecznym w sytuacji, w której się świat dzisiaj znajduje. Kto czci Cezara, ten doczeka się Cezarów, a co gorsze — pośledniejszego gatunku. Historia powie kiedyś — ciągnął dalej dr Czeng — że Chiny powalone zostały decydującym ciosem, wymierzonym nie przez wroga, ale przez przyjaciół i sprzymierzonych!" Dr Czeng nie powinien się dziwić, bo wiadomo mu chyba, jak postąpili z Polską „przyjaciele i sprzymierzeńcy".

Nastąpił w Jałcie układ Rosji ze sprzymierzeńcami Polski — Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi. Chodziło o to, by nie tylko oddać Rosji za plecami Polski połowę jej terytorium, ale spowodować drogą przewrotu wewnętrznego, popartego przez okupujące Polskę mocarstwo powstanie komunistycznego rządu, powolnego rozkazom Moskwy. Takiemu rządowi zapewniono uznanie, zrywając z legalnym sprzymierzonym rządem Polski wtedy, gdy wojska wierne ju gospodarczego i wzrastającemu rządowi biły się przeciw wspólnemu wrogowi. Po takim precedensie odwrócenia się od pobitego sprzymierzeńca i uznania zwycięzcy blednie sprawa chińska. Dr Czeng zapewne zresztą pamięta, jak chiński rząd, by przypodobać się Moskwie pospiesznie zerwał wtedy również stosunki dyplomatyczne z polskim rządem w Londynie. Fortuna kołem się toczy.

Gdy zestawić politykę Wielkiej Brytanii i Stanów Zjed. na Dalekim Wschodzie, pełną braku decyzji, pozbawioną koordynacji, chaotyczną, improwizowaną z dnia na dzień, rzucaną na szalę walki w Kongresie między stronnictwami — z konsekwentnym pochodem komunizmu w Azji, opierającym się na milionowych armiach, z przebiegłością Azjatów, z planowym poparciem Moskwy i siłą rozkładową komunizmu, zaszczepianego na organizmach wycieńczonych cyniczną wiekową eksploatacją państw kapitalistycznych, można zgóry przepowiedzieć, że bez interwencji wojskowej, śmiałej koncepcji natychmiastowej pomocy gospodarczej i zasadniczej zmiany metod, Waszyngton i Londyn komunizmu u granic Chin nie potrafią zatrzymać.

To samo można powiedzieć o szansach opanowania przez nich narastającego na świecie kryzysu gospodarczego. Zarówno doroczne orędzie Prezydenta do Kongresu, odmalowujące sytuację polityczną i przedstawiające program działania, jak i sprawozdanie gospodarcze przedstawione Kongresowi dowodzą, że Administracja stoi wobec zagadnień, których nie umie rozwiązać. Wszystkie opisy osiągniętego w Stanach Zjed. rozwoju gospodarczego i wzrastającej tam pomyślności są wytłumaczeniem naruszonej na świecie równowagi, a więc panującej biedy, chaosu, stagnacji, braku rynków tam, gdzie produkcja wzrosła, chwiejnych walut i obniżonego poziomu życia. W tej dysproporcji leży przyczyna zła. Trudno o lepszą ilustrację bezradności gospodarczej polityki Stanów Zjednoczonych, jak nawoływanie p. Hoffmana i p. Trumana, by Zachodnia Europa dla zaopatrzenia się w dolary zdobywała obniżeniem własnych cen nasycony towarami rynek Stanów Zjedn., wtedy kiedy dalekie rynki światowe są towarów pozbawione, bo dolarami płacić nie mogą.

Filozofia gospodarcza, która się zasadza na zdobywaniu dolarów, by było czym płacić producentom amerykańskim może jeszcze przez rok lub dwa sprzyjać efektownemu wzrostowi wskaźników w statystyce Stanów Zjedn., ale kryje w sobie zarodki niebezpiecznych wstrząsów i jest wodą na młyn postępów na świecie komunizmu.

J. Z.

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO OJCA ŚW.

Londyn (P.A.T.). Na życzenia, które Pan Prezydent R.P. skierował do Ojca Świętego za pośrednictwem Ambasady R.P. przy Stolicy Apostolskiej z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, Sekretariat Stanu Jego Świątobliwości przekazał tą samą drogą odpowiedź Papieża.

W odpowiedzi Swej Ojciec Święty, poza podziękowaniem, wyraża życzenie, by Rok Jubileuszowy przyniósł Polsce obfite łaski Boże, odpowiadające jej cierpieniom i jej zasługom i udziela błogosławieństwa swego zarówno Polsce, jak i Panu Prezydentowi.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Wybory w Anglii odbędą się w dniu 23 lutego 1950 r. Nowy parlament zbierze się w dniu 1 marca celem zaprzysiężenia posłów i wyboru speakera. Uroczyste otwarcie nowego parlamentu przez Króla odbędzie się w dniu 6 marca br.

•

Chiński rząd komunistyczny poinformował W. Brytanię, że przyjmuje do wiadomości fakt uznania go przez W. Brytanię i skłonny jest nawiązać stosunki dyplomatyczne. Brytyjskim chargé d'affaires ad interim jest Mr. Hutchinson, który przeniesie swą siedzibę z Nankinu do Pekinu.

•

Rząd czeski zakazał sprzedaży książek, wydanych przed majem 1945 r., jak również książek, które nie posiadają daty wydania. Wszystkie księgarnie mają obowiązek przygotowania w ciągu 10 dni pełnej listy tych książek i zmagazynowanie ich w osobnym miejscu.

•

Sowiecka delegacja z Malikiem na czele opuściła posiedzenie Rady Bezpieczeństwa ONZ wobec odrzucenia jej wniosku o usunięcie dra Tsianga, przywódcy chińskiej delegacji narodowej, który przewodniczył Radzie.

•

Sowiety rozmyślnie przewlekają negocjacje w sprawie traktatu handlowego z Finlandią, aby tym sposobem wywrzeć nacisk polityczny na rząd fiński. Komunistyczna prasa finlandzka rozgłasza, że rząd finlandzki nie potrafi zawrzeć nawet normalnego paktu handlowego. Delegacja fińska w Moskwie nie została wogóle przyjęta w Ministerstwie Handlu Zagranicznego od 21 grudnia ub. r.

•

Sekretarz Stanu Acheson stwierdził przed Komisją Senatu dla spraw zagranicznych, że plany obronne na Pacyfiku nie są związane z Formozą i że nawet w wypadku jej zajęcia przez komunistów bazy amerykańskie w Japonii na Okinawie i Filipinach stwarzają zaporę nie do przełamania.

•

Prezydent Truman zwrócił się do Kongresu z wnioskiem o uchwalenie budżetu w wysokości 42.439.000.000 dolarów na rok budżetowy, rozpoczynający się 1 lipca br.

•

Piąta konferencja Brytyjskiej Wspólnoty Narodów rozpoczęła się w dniu 9 stycznia br. w Colombo (Ceylon). Konferencja ta, zbierająca się w chwili, gdy groźba komunistyczna zawisła nad Azją, będzie posiadała doniosłe znaczenie. Jednym z zagadnień głównych będzie ustalenie metod powstrzymania zalewu komunistycznego w Azji. Ponadto załatwienie problemu japońskiego będzie jednym z punktów programu.

•

Kanonierka floty narodowej chińskiej ostrzelała statek amerykański „The Flying Arrow", gdy frachtowiec ten usiłował przełamać blokadę portów chińskich, utrzymywaną przez flotę narodową.

Rosja oświadczyła gotowość repatriowania 2.500 jeńców japońskich. Władze okupacyjne w Japonii domagały się od Rosji repatriowania 376.000 japońskich jeńców, którzy winni jeszcze znajdować się w niewoli rosyjskiej.

POWSTANIE ROK 1863 ROZPACZY

Wieść o pięciu poległych w dniu 27 lutego 1861 na placu Zamkowym w Warszawie głośnym odbiła się echem na Litwie i Rusi. W Wilnie, Mohylowie, Kijowie, Żytomierzu oraz innych miastach i wsiach odprawiono żałobne nabożeństwa, podczas których śpiewano demonstracyjnie „Boże coś Polskę", która to pieśń zaczęła się wówczas rozpowszechniać jako hymn narodowy. Coraz sroższe represje Rosjan wręcz przeciwny osiągały skutek. Potężna, jak wówczas zdawało się, Francja, a przede wszystkim cesarz Napoleon III rokował najlepsze dla Polaków nadzieje. Na ulicach Warszawy młodzież śpiewała:

„Poczekajta -no kopułki
„Przyjdą jeszcze z Francji
pułki.
„My nie chcemy obcej wiary
„Wrócą nasze i Pijary".

Raz poraz odbywały się manifestacje, pełne jakiejś mistycznej powagi. Szczególnie uroczyście odbył się pogrzeb arcybiskupa Fijałkowskiego. Wielki ten patriota na łożu śmierci w niezapomnianych słowach zwrócił się do otaczającego go duchowieństwa:

„Umierającym proszę i zaklinam was głosem, trzymajcie zawsze z Narodem, starajcie się jako pasterze ludu bronić sprawy wspólnej Ojczyzny i nie zapominajcie nigdy, że jesteście Polakami..."

W parę dni po pogrzebie władze kościelne, wobec sprofanowania świątyń przez żołdaków moskiewskich, wydały zarządzenie zamknięcia wszystkich kościołów stolicy.

Sytuacja stawała się tak naprężona, że lada dzień spodziewano się wybuchu powstania. Powstał Komitet Powstańczy, którego jednym z założycieli był przybyły z Żytomierza literat Apollo Korzeniowski, ojciec sławnego Józefa Conrada.

Powstanie jednak wybuchło w dwa lata później, a hasło ku temu dała Moskwa zarządzając „brankę" młodzieży do rosyjskiego wojska.

Wówczas to Komitet Centralny Narodowy zdecydował się na ogłoszenie narodowego powstania w imię walki o całość dawnej Rzeczypospolitej pod hasłem „Równość, Wolność, Niepodległość". Zarówno charakter narodowy, jak i społeczno-socjalny powstania określił już pierwszy

MANIFEST

z dnia 22 stycznia 1863 roku: **„Nikczemny rząd najezdniczy, rozwścieklony oporem męczonej przezeń ofiary, postanowił zadać jej cios stanowczy: porwać kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszych i najgorliwszych jej obrońców w nienawistny mundur moskiewski i pognać tysiące mil na wieczną nędzę i zatracenie.**

Polska nie chce, nie może poddać się bezopornie temu sromotnemu gwałtowi! Komitet Centralny Narodowy ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami Kraju. Ziemia, którą Lud rolniczy posiadał dotąd na prawach czynszu lub pańszczyzny staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystym...

D o b r o n i więc Narodzie Polski, Litwy i Rusi, do broni! Bo godzina wspólnego wyzwolenia j u ż w y b i ł a! Stary miecz nasz wydobyty, Święty sztandar Orła, Pogoni i Archanioła rozwinięty!"

„A teraz odzywamy się do Ciebie — głosił dalej Manifest — Narodzie Moskiewski! Tradycyjnym hasłem naszym jest wolność i braterstwo Ludów, dlatego też przebaczamy Ci nawet mord naszej Ojczyzny, nawet krew Pragi i Oszmiany, gwałty ulic Warszawy i tortury lochów Cytadeli.

Przebaczamy Ci, bo i Ty jesteś nędzny i mordowany, smutny i umęczony, trupy szubienicach carskich, prorocy Twoi marzną na śniegach Syberii, dzieci Twoich kołyszą się na biru.

Ale jeśli w tej stanowczej godzinie nie uczujesz w sobie zgryzoty za przeszłość, świętszych pragnień dla przyszłości, jeżeli w zapasach z nami dasz poparcie tyranowi, który zabija nas, a depce po Tobie, biada Ci, bo w obliczu Boga i świata całego, przeklniemy **Cię na hańbę wiecznego poddaństwa i mękę wiecznej niewoli i wyzwiemy na straszny bój ostatni Europejskiej Cywilizacji z dzikim barbarzyństwem Azji!"**

* * *

Końcowe słowa manifestu wyraźnie świadczą o tym, że Komitet Centralny Narodowy bardzo sceptycznie zapatrywał się na pomoc rewolucjonistów rosyjskich. Przewidywania okazały się słuszne. Nie pomogli Rosjanie, jak i włoscy rewolucjoniści, z którymi przeróżne bezsensowne „umowy międzynarodowe" zawierał Mierosławski i tumanił nimi Kraj. Był to niewątpliwie najpopularniejszy na początku powstania mąż stanu i wszyscy uważali go za stworzonego na wodza. Niestety Mierosławski, wspaniały mówca, był tylko zwykłym warchołem i demagogiem. W odezwach tak pisał między innymi:

„Feudalizm pierwszy runie pod naszymi ciosami i głowy zimnych samolubów, którzy w dziewiętnastym wieku nie umieją się jeszcze rumienić na samą nazwę arystokracji, posłużą za podnóżki bohaterom plebejuszowskim. Zburzymy nawet cmentarze dla znalezienia saletry, strzaskamy pługi dla przerobienia ich na broń, klejnoty kochanek dodane do bogactw nagromadzonych przez dziesięć wieków na ołtarzach Boga chrześcijan, zapełnią nasz skarb. Hebanowe warkocze sióstr naszych uwiążą rumaka schwytanego wśród rzezi..."

Ludwik Mierosławski tylko 19 dni „wodzował" i po pierwszych niepowodzeniach uciekł zagranicę, gdzie bruździł i siał zamęt w powstańczych ośrodkach a szczególnie zajadle zwalczał poczynania księcia Władysława Czartoryskiego, syna Adama, który był prawdziwym i wspaniałym „ministrem spraw zagranicznych" rządu powstańczego. Dwa olbrzymie tomy (opracowane przez Lewaka) korespondencji ks. Władysława Czartoryskiego z rządem a w szczególności z Trauguttem świadczą, że poraz pierwszy sprawy polskie były należycie przedstawione zagranicą.

Władysław Czartoryski słusznie był przeciwnikiem wybuchu powstania, wierząc, że tylko konflikt międzynarodowy może dopomóc Polakom w uzyskaniu niepodległości. Gdy jednak powstanie wybuchło, nieraz domagał się ożywienia działalności powstańczej dla poparcia dyplomatycznych zabiegów. Obok doskonałej dyplomacji powstania 1863 i pierwszych zrębów polskich organizacji podziemnych na uwagę zasługuje FLOTA POWSTAŃCZA.



ARTUR GROTTGER — ZAMKNIĘCIE KOŚCIOŁÓW

Doskonale zdawano sobie sprawę, że powstanie nie może trwać bez dowozu broni. Gdy Polska jest zewsząd otoczona kordonami wrogów — dowóz broni mógł być jedynie skuteczny drogą morską. Przez długi czas pertraktowano z pewnym Francuzem, który jednak okazał się zwykłym oszustem, chcącym na stanowisku „admirała" robić dobre interesy. Sprawa dopiero ruszyła z miejsca, gdy we Francji zgłosił swe usługi ekskapitan marynarki rosyjskiej — Zbyszewski (zapewne z Ukrainy). Dzielny ten człowiek i gorący patriota, na wieść o powstaniu z Chin przedostał się do Paryża. Wkrótce Zbyszewski przygotował dwa statki i pod banderą polską wypłynął z portów francuskich. Niestety statki te nie dopłynęły do Odessy, złapane przez Hiszpanów i na żądanie Rosji internowane wraz z załogą.

Gdy przeglądamy długą listę bohaterów powstania 1863, rzuca się w oczy fakt, że większość dowódców pochodziła z Litwy i Rusi — zza Bugu. Wołyniak, Zygmunt Sierakowski, legendarny wódz powstania na Litwie, powieszony na placu Łukiszskim w Wilnie, był twórcą projektu rosyjskiego kodeksu wojskowego, (oczywiście niezatwierdzonego), w którym starał się przeforsować myśl, że dyscyplina w wojsku rosyjskim nie może być budowana na strachu. Egzekucji na nim dokonali właśnie żołnierze, których on bronił przed knutami. Na liczne prośby o ułaskawienie rannego Sierakowskiego odpowiedział Murawiow: „zgodnie z prośbami nie rozstrzelałem Sierakowskiego—kazałem go powiesić".

Romuald Traugutt z Polesia rodem — mistyk, bohater, świetny organizator, przyjmując dyktaturę, pisał:

...„Tylko nieograniczona ufność w Opatrzność i niewzruszona wiara w świętość sprawy naszej dodały nam siły i odwagi, aby w takich okolicznościach przyjąć sponiewieraną władzę. Pamiętaliśmy o tym, że władza jest u nas aktem poświęcenia, a nie aktem ambicji i że poświęcenia tego odmawiać Ojczyźnie nie możemy, kiedy widzimy konieczność".

Księża Mackiewicz, Brzózka, Edmund Różycki (syn Karola), Narbutt, Andriolli, Platerowie i tysiące innych przelewali **krew za ideę, której wyrazicielem** były poglądy Rządu Narodowego, wyrażone w piśmie do Władysława Czartoryskiego z dnia 28 sierpnia 1863:

„Polska bez granic przy Dźwinie i Dnieprze, to jest bez granic jej cywilizacyjnej i historycznej roboty jest niemożebną. Taka Polska byłaby bez posłannictwa, bez ideału historycznego, bez duszy naszej, a nadto byłaby od północnego 70-milionowego kolosu, zawsze mimo samoistności swojej nawet, bezwarunkowo zależną. Taka Polska, ani Polaków, ani sąsiadów, ani Europy zaspokoić by nie mogła".

Na wiosnę 1864 roku Władysław Czartoryski stracił wszelką nadzieję na interwencję mocarstw zachodnich i wybuch konfliktu międzynarodowego. W liście z dnia 24 kwietnia 1864 roku pisał, jako główny agent dyplomatyczny Rządu w Paryżu, do Traugutta:

„Polska raz jeszcze od świata, od najżyczliwszych swoich przyjaciół, zostaje opuszczona w krwawej niedoli, w cierpieniach, które już prawie siły ludzkie przechodzą, raz jeszcze dozwolono Moskwie pastwić się nad Nią i bezkarnie wobec potęg tak wielkich, wobec opinii tak czułej na krzywdy słabego, deptać wszelkie prawo i uczucie. Dla akcji dyplomatycznej nie widzę teraz pola, odnowi się chyba wtedy dopiero, kiedy Francja i Anglia nauczone zuchwalstwem spostrzegą się jak wielki błąd zrobiły, opuszczając Polskę".

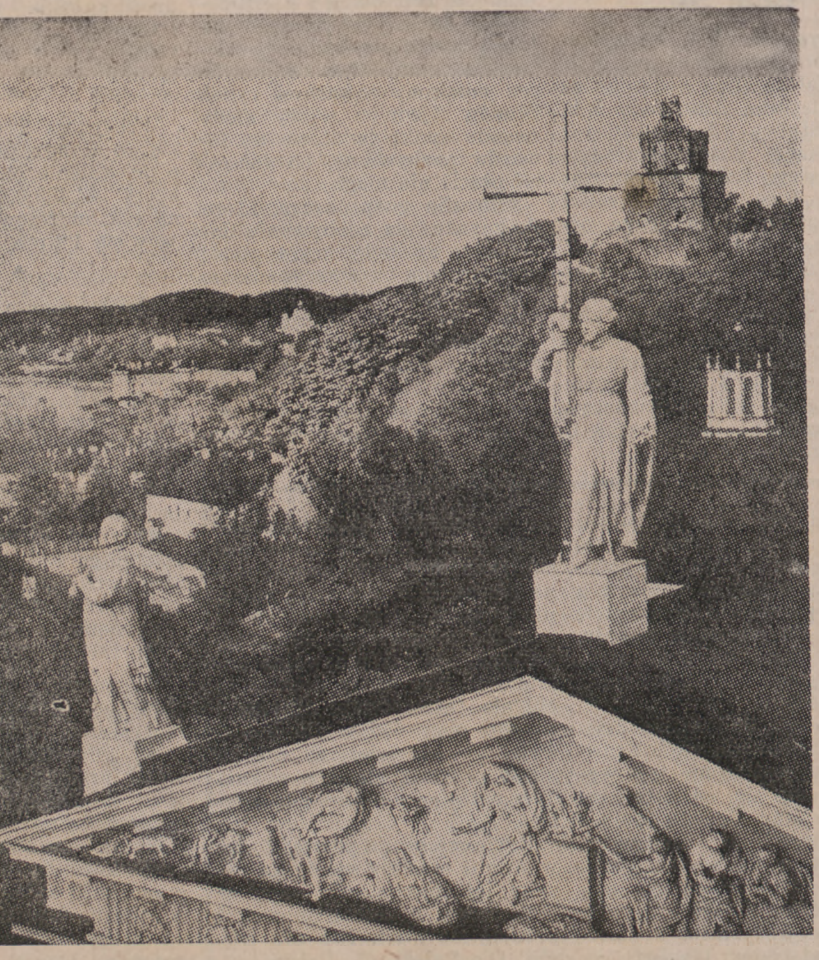
List ten nie doszedł już do rąk Traugutta, który wraz z pozostałymi członkami Rządu Narodowego w dniu 5 sierpnia 1864 został powieszony na stokach Cytadeli warszawskiej.

* * *

Pięciu poległych na Placu Zamkowym w Warszawie i pięciu powieszonych członków Rządu Narodowego jest symbolem powstania styczniowego. Było ono tylko jednym z fragmentów walk naszych o wolność, bo niestety wciąż są aktualne słowa Norwida:

„Tam, gdzie ostatnia świeci
szubienica,
„Tam jest mój Kraj i moja
stolica".

Stanisław Janicki



WILNO — GÓRA ZAMKOWA

TRZY KRZYŻE

Dwie góry panują nad wileńską doliną. Zamkowa wznosi się pośrodku, spowita pióropuszem drzew, krzewów i zieleni, spadającej po stromych zboczach, zlewającej się z parkiem, otaczającym od północy i wschodu katedrę.

Na jej szczycie zachodnia baszta Jagiellonowego zamku czerwienią starej cegły wyniośle patrzy w dal ponad otaczającą zieleń, ponad dachy i wieże miasta, a widoczna ze wszystkich stron nadaje Wilnu szacowną powagę wieków.

Zamek zdobyty przez Moskali w 1655 roku i obsadzony doborowym wojskiem kniazia Mieszczerskiego bronił się przeszło 10 miesięcy. Wówczas to zamek i kościół św. Marcina, położony wewnątrz jego murów zostały zniszczone.

Zniszczeniu też i splądrowaniu uległ Dolny Zamek Królewski, przyległy do katedry, a znany nam z obrazu Szmuglewicza, jako wypalone ruiny. Tam nad rwącą wodą pienistej Wilenki najpiękniejsze dni swej miłości do młodziutkiej Barbary Radziwiłłówny spędzał Zygmunt August, a dawniej, jeszcze dawniej żona króla Aleksandra Helena — carówna, córka Iwana III samotne tu spędzała miesiące podczas wypraw swego męża, zwożąc pierwszych prawosławnych popów, zakładając cerkwie w katolickim królewskim Wilnie i knując na rzecz Moskwy intrygi. Ona to przywiozła do Wilna popów, szerzących w cerkwi prawosł. herezję judaizmu.

Później król Aleksander, już niedługo przed swą śmiercią wypędził z Wilna owych heretyckich popów a jednocześnie kazał też wypędzić wszystkich Żydów, zabraniając im w ogóle prawa zamieszkiwania w Wilnie.

Druga góra, jarem Wilenki oddzielona, a o wysokości wieży zamkowej wyższa, urwistym brzegiem spada ku miastu. Od mostu drewnianego i ogrodu licznymi schodami i serpentynami wspina się przez chaszcze dzikich malin i jaśminów. Tam, jak głosi legenda, zostali zamordowani jeszcze za czasów Olgierda trzej Franciszkanie. Na pamiątkę ich śmierci męczeńskiej stały tu trzy drewniane krzyże. Odnawiane co pewien czas przetrwały aż do 1864 roku, kiedy na rozkaz Murawjewa — Wieszatiela zostały skasowane.

Znikła też kapliczka nad urwiskiem sąsiedniej, niższej Bekieszowej Góry. Kryła ona szczątki Batorowego pułkownika Kaspera Bekiesza. Pewnej wiosny podmyta przez wezbrane wody Wileńki runęła, nie pozostawiając nawet śladów.

Rosyjski rząd starał się stopniowo zacierać nasze pamiątki.

Aż w jesieni 1915 roku przyszli Niemcy. Korzystając ze zmienionej sytuacji, odbudowano krzyże na szczycie Trzykrzyskiej Góry. Ale jakie! Twórcą ich był Antoni Wiwulski, autor pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie.

Istniała w Wilnie legenda, że te dawne trzy krzyże symbolizują też trzy zabory Polski i że wrócą one na dawne swe miejsce, gdy Polska zmartwychwstanie.

Wiwulski zapewne wykorzystał tę wersję. Na wspólnym cokole stanęły trzy żelazo-betonowe krzyże, tworząc wspólną nierozdzielną grupę. Całe katolickie Wilno złożyło się, aby datkami i osobistą pracą, w dobie szalejącej zawieruchy wojennej w najkrótszym czasie wznieść ten pomnik.

I nieskazitelną swą bielą, sponad zieleni krzewów, na tle obłoków naszego nieba, błogosławiły Wilnu Błogosławiły w dniach wojny, błogosławiły w dniu 20 lutego 1922 roku Sejmowi Wileńskiemu, gdy jednogłośną uchwałą zdecydował włączenie bez zastrzeżeń i po wieczne czasy Wileńszczyzny sławiły Wilnu. Błogosławiły w dniach nowej klęski na wytrwanie wszelkiej poniewierki i prześladowań.

A autor tego pomnika i „Grunwaldu", Antoni Wiwulski, jakie podzielił losy?

Ukończył wydział architektury w Wiedniu, później studiował rzeźbiarstwo w Paryżu, gdzie miał już swoją pracownię. Tam poznał go Ignacy Paderewski, ocenił trafnie zdolności, wiedzę i talent Wiwulskiego i powierzył mu opracowanie pomnika grunwaldzkiego w Krakowie. Pomnik ten ufundował Paderewski w 500 rocznicę bitwy Narodowi Polskiemu w 1910 roku. Podczas uroczystości odbył się w Krakowie pierwszy olbrzymi zjazd delegatów i wycieczek ze wszystkich zaborów. Odbył się też olbrzymi zlot Sokołów. Dla całej Europy stało się jasnem, że największy uciemiężony naród, naród polski, — rozpoczął swój marsz ku wyzwoleniu.

Wiwulski wrócił do swego rodzinnego Wilna. Tu przyjęto jego projekt kościoła Serca Jezusowego. Wybrano najwyższy punkt w zachodniej dzielnicy miasta — na Pohulance. Kościół budowany przez Wiwulskiego był konstrukcją żelazobetonową. Nie była to, tak typowa dla późniejszego budownictwa betonowego, piramida sześcianów i graniastosłupów, lecz harmonijna w prostych liniach, budowla. Na szczycie kopuły miała stanąć ogromna postać Chrystusa z rozkrzyżowanymi rękami. Kościół ten z jednej strony, a trzy krzyże na górze tegoż imienia z drugiej, panowały nad Wilnem, dając wspaniałą perspektywę miastu. Niestety nie danem było Wiwulskiemu wykończyć kościoła Serca Jezusowego.

Zawierucha pierwszej wojny światowej powstrzymała tempo budowy, przerywając je wreszcie. Odradza się Polska. Wilno zostaje wciągnięte w gorączkowy tok wypadków. Na terenie Ziem Wschodnich powstaje Wojsko Polskie, w pierwszej fazie jako Samoobrona Wileńska. Wiwulski wstępuje jako ochotnik do jednego z batalionów piechoty.

Pierwszego stycznia 1919 roku Niemcy zostają w części rozbrojeni, a w części zmuszeni do wycofania się na zachód. Po kilku dniach nadciąga nawała Rosji bolszewickiej. Na wschodnich peryferiach miasta w zawiei śnieżnej wre bitwa.

Wiwulski pewnego dnia stojąc na posterunku spostrzegł ucznia gimnazistę, takiegoż jak on sam ochotnika, na sąsiednim posterunku bez płaszcza, trzęsącego się z chłodu i wichury. Zdjął więc z siebie cywilne palto i oddał dzielnemu uczniakowi. Za ten chrześcijański uczynek zapłacił, niestety, życiem.

Słabo uzbrojone oddziały Samoobrony Wileńskiej nie mogąc doczekać się zapowiadanej odsieczy po wyczerpaniu amunicji musiały się wycofać. Część z nich pod dowództwem braci Dąmbrowskich, walcząc z Niemcami i bolszewikami, przedostała się do Brześcia, reszta źle zaopatrzona wycofała się na Landwarów. W walce zawarto układ z Niemcami, którzy mieli przewieźć oddziały koleją do Łap na stronę polską.

I tym razem nie dotrzymali oni umowy. Przewożoną tym samym pociągiem broń odebrali w Białymstoku. Po różnych perypetiach oddziały te znalazły się w Ostrowiu-Komorowie, tworząc rdzeń I-ej Litewsko-Białoruskiej Dywizji.

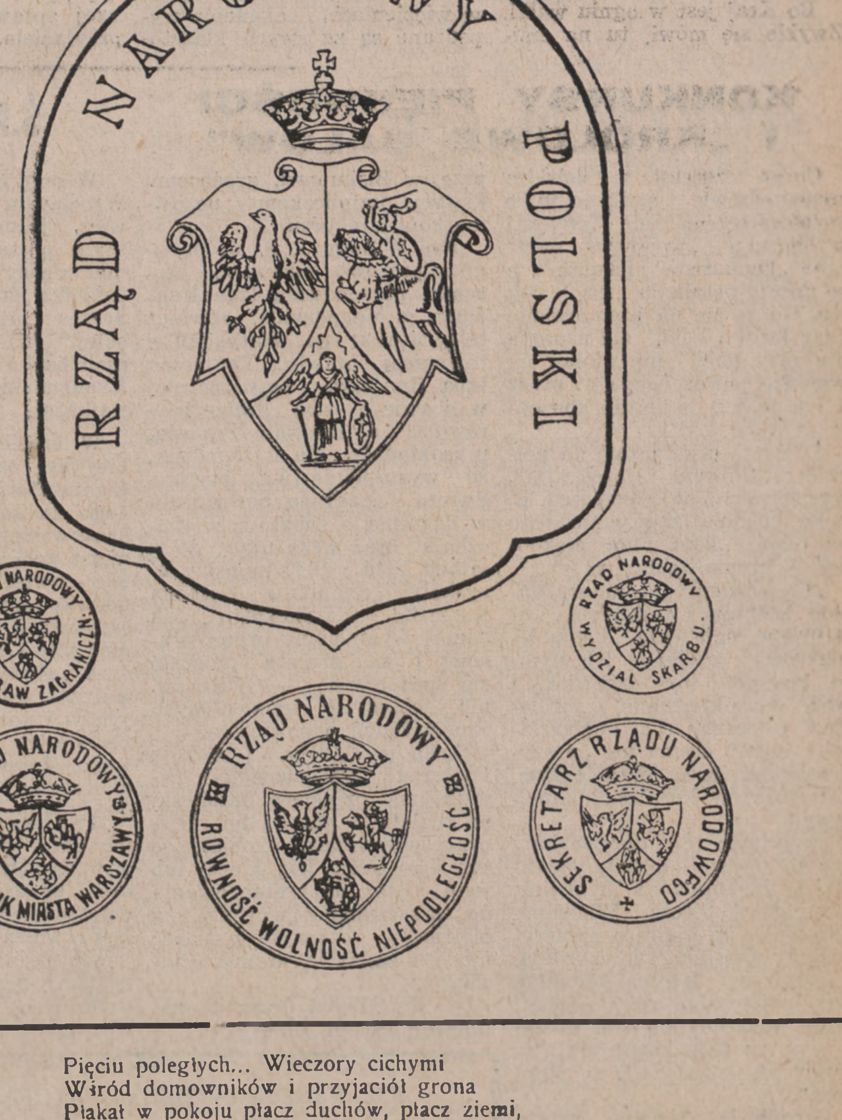
Nad Wilnem zapanował trwający przeszło trzy miesiące najazd Rosji bolszewickiej. Wiwulski chory na zapalenie płuc, ukrywany w prywatnym domu, mimo troskliwej opieki, zmarł 20 stycznia 1919 roku.

Dziś znowu nad Wilnem panuje Rosja. Ale niezbadane są przeznaczenia i wyroki Boże.

Feliks Lubicz

PODOBIZNY
niektórych pieczęci władz narodowych.

Rysunek znaków wodnych na papierze rządowym



Pięciu poległych... Wieczory cichymi
Wśród domowników i przyjaciół grona
Płakał w pokoju płacz duchów, płacz ziemi,
Legenda czarna, legenda czerwona,
Wstawały z mogił poświęceń anioły,
Przypominane i znajome twarze,
Otwarte groby... zamknięte kościoły...
I wielka północ na Polski zegarze...

Artur Oppman

ROK

POWSTANIE

Wieść o pięciu poległych w dniu 27 lutego 1861 na placu Zamkowym w Warszawie głośnym odbiła się echem na Litwie i Rusi. W Wilnie, Mohylowie, Kijowie, Żytomierzu oraz innych miastach i wsiach odprawiono żałobne nabożeństwa, podczas których śpiewano demonstracyjnie „Boże coś Polskę", która to pieśń zaczęła się wówczas rozpowszechniać jako hymn narodowy. Coraz sroższe represje Rosjan wręcz przeciwny osiągały skutek. Potężna, jak wówczas zdawało się, Francja, a przede wszystkim cesarz Napoleon III rokował najlepsze dla Polaków nadzieje. Na ulicach Warszawy młodzież śpiewała:

„Poczekajta -no kopułki
„Przyjdą jeszcze z Francji
pułki.
„My nie chcemy obcej wiary
„Wrócą nasze i Pijary".

Raz poraz odbywały się manifestacje, pełne jakiejś mistycznej powagi. Szczególnie uroczyście odbył się pogrzeb arcybiskupa Fijałkowskiego. Wielki ten patriota na łożu śmierci w niezapomnianych słowach zwrócił się do otaczającego go duchowieństwa:

„Umierającym proszę i zaklinam was głosem, trzymajcie zawsze z Narodem, starajcie się jako pasterze ludu bronić sprawy wspólnej Ojczyzny i nie zapominajcie nigdy, że jesteście Polakami..."

W parę dni po pogrzebie władze kościelne, wobec sprofanowania świątyń przez żołdaków moskiewskich, wydały zarządzenie zamknięcia wszystkich kościołów stolicy.

Sytuacja stawała się tak naprężona, że lada dzień spodziewano się wybuchu powstania. Powstał Komitet Powstańczy, którego jednym z założycieli był przybyły z Żytomierza literat Apollo Korzeniowski, ojciec sławnego Józefa Conrada.

Powstanie jednak wybuchło w dwa lata później, a hasło ku temu dała Moskwa zarządzając „brankę" młodzieży do rosyjskiego wojska.

Wówczas to Komitet Centralny Narodowy zdecydował się na ogłoszenie narodowego powstania w imię walki o całość dawnej Rzeczypospolitej pod hasłem „Równość, Wolność, Niepodległość". Zarówno charakter narodowy, jak i społeczno-socjalny powstania określił już pierwszy

MANIFEST

z dnia 22 stycznia 1863 roku:
„Nikczemny rząd najezdniczy, rozwścieklony oporem męczonej przezeń ofiary, postanowił zadać jej cios stanowczy: porwać kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszych i najgorliwszych jej obrońców w nienawistny mundur moskiewski i pognać tysiące mil na wieczną nędzę i zatracenie.

Polska nie chce, nie może poddać się bezopornie temu sromotnemu gwałtowi! Komitet Centralny Narodowy ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami Kraju. Ziemia, którą Lud rolniczy posiadał dotąd na prawach czynszu lub pańszczyzny staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystym...
D o b r o n i więc Narodzie Polski, Litwy i Rusi, do broni! Bo godzina wspólnego wyzwolenia j u ż w y b i ł a ! Stary miecz nasz wydobyty, Święty sztandar Orła, Pogoni i Archanioła rozwinięty!"

„A teraz odzywamy się do Ciebie — głosił dalej Manifest — Narodzie Moskiewski! Tradycyjnym hasłem naszym jest wolność i braterstwo Ludów, dlatego też przebaczamy Ci nawet mord naszej Ojczyzny, nawet krew Pragi i Oszmiany, gwałty ulic Warszawy i tortury lochów Cytadeli.

Przebaczamy Ci, bo i Ty jesteś nędzny i mordowany, smutny i umęczony, trupy szubienicach carskich, prorocy Twoi marzną na śniegach Sybiru, dzieci Twoich kołyszą się na

Ale jeśli w tej stanowczej godzinie nie uczujesz w sobie zgryzoty za przeszłość, świętszych pragnień dla przyszłości, jeżeli w zapasach z nami dasz poparcie tyranowi, który zabija nas, a depce po Tobie, biada Ci, bo w obliczu Boga i świata całego, przekleniemy Cię na hańbę wiecznego poddaństwa i mękę wiecznej niewoli i wyzwiemy na straszny bój ostatni Europejskiej Cywilizacji z dzikim barbarzyństwem Azji!"

* * *

Końcowe słowa manifestu wyraźnie świadczą o tym, że Komitet Centralny Narodowy bardzo sceptycznie zapatrywał się na pomoc rewolucjonistów rosyjskich. Przewidywania okazały się słuszne. Nie pomogli Rosjanie, jak i włoscy rewolucjoniści, z którymi przeróżne bezsensowne „umowy międzynarodowe" zawierał Mierosławski i tumanił nimi Kraj. Był to niewątpliwie najpopularniejszy na początku powstania mąż stanu i wszyscy uważali go za stworzonego na wodza. Niestety Mierosławski, wspaniały mówca, **był tylko zwykłym** warchołem i demagogiem. W odezwach **tak pisał** między innymi:

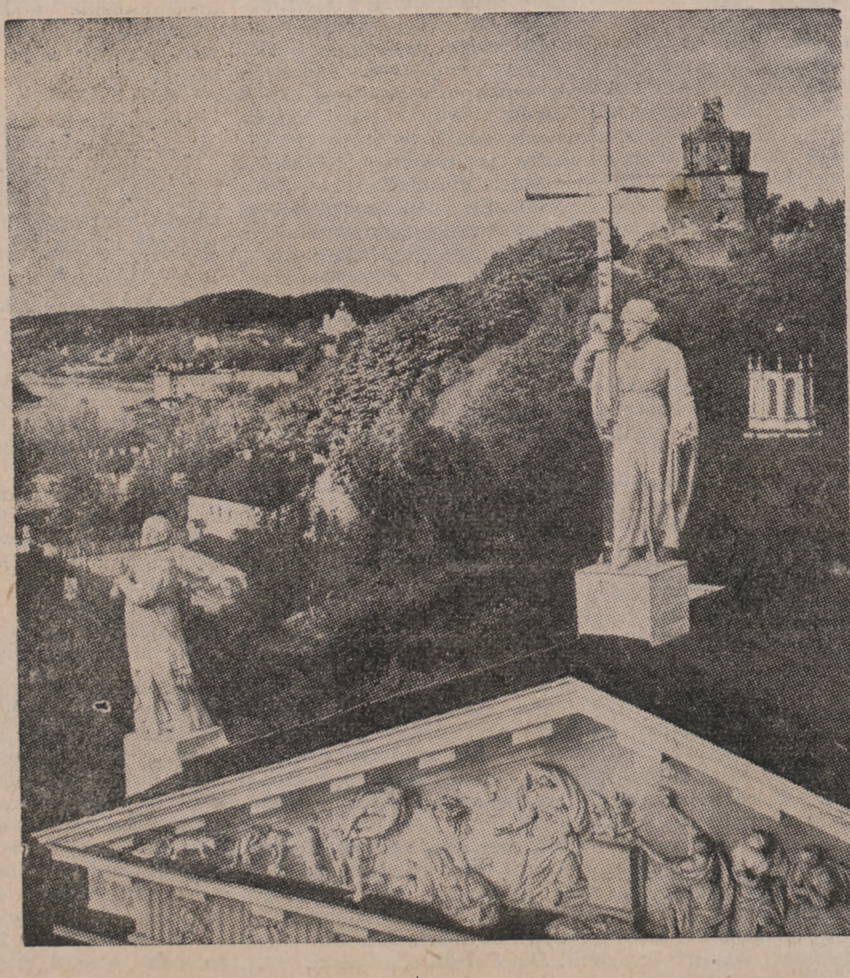
„Feudalizm pierwszy runie pod naszymi ciosami i głowy zimnych samolubów, którzy w dziewiętnastym wieku nie umieją się jeszcze rumienić na samą nazwę arystokracji, posłużą za podnóżki bohaterom plebejuszowskim. Zburzymy nawet cmentarze dla znalezienia saletry, strzaskamy pługi dla przerobienia ich na broń, klejnoty kochanek dodane do bogactw nagromadzonych przez dziesięć wieków na ołtarzach Boga chrześcijan, zapełnią nasz skarb. Hebanowe warkocze sióstr naszych uwiążą rumaka schwytanego wśród rzezi..."

Ludwik Mierosławski tylko 19 dni „wodzował" i po pierwszych niepowodzeniach uciekł zagranicę, gdzie broździł i siał zamęt w powstańczych ośrodkach a szczególnie zajadle zwalczał poczynania księcia Władysława Czartoryskiego, syna Adama, który był prawdziwym i wspaniałym „ministrem spraw zagranicznych" rządu powstańczego. Dwa olbrzymie tomy (opracowane przez Lewaka) korespondencji ks. Władysława Czartoryskiego z rządem a w szczególności z Traugutem świadczą, że poraz pierwszy sprawy polskie były należycie przedstawione zagranicą.

Władysław Czartoryski słusznie był przeciwnikiem wybuchu powstania, wierząc, że tylko konflikt międzynarodowy może dopomóc Polakom w uzyskaniu niepodległości. Gdy jednak powstanie wybuchło, nieraz domagał się ożywienia działalności powstańczej dla poparcia dyplomatycznych zabiegów. Obok doskonałej dyplomacji powstania 1863 i pierwszych zrębów polskich organizacji podziemnych na uwagę zasługuje FLOTA POWSTAŃCZA.



ARTUR GROTTGER — ZA



WILNO — GÓRA ZAMKOWA

TRZY K

Dwie góry panują nad wileńską doliną. Zamkowa wznosi się pośrodku, spowita pióropuszem drzew, krzewów i zieleni, spadającej po stromych zboczach, zlewającej się z parkiem, otaczającym od północy i wschodu katedrę.

Na jej szczycie zachodnia baszta Jagiellonowego zamku czerwienią starej cegły wyniośle patrzy w dal ponad otaczającą zieleń, ponad dachy i wieże miasta, a widoczna ze wszystkich stron nadaje Wilnu szacowną powagę wieków.

Zamek zdobyty przez Moskali w 1655 roku i obsadzony doborowym wojskiem kniazia Mieszczerskiego bronił się przeszło 10 miesięcy. Wówczas to zamek i kościół św. Marcina, położony wewnątrz jego murów zostały zniszczone.

Zniszczeniu też i splądrowaniu uległ Dolny Zamek Królewski, przyległy do katedry, a znany nam z obrazu Szmuglewicza, jako wypalone ruiny. Tam nad rwącą wodą pienistej Wilenki najpiękniejsze dni swej miłości do młodziutkiej Barbary Radziwiłłówny spędzał Zygmunt August, a dawniej, jeszcze dawniej żona króla Aleksandra Helena — carówna, córka Iwana III samotne tu spędzała miesiące podczas wypraw swego męża, zwożąc pierwszych prawosławnych popów, zakładając cerkwie w katolickim królewskim Wilnie i knując na rzecz Moskwy intrygi. Ona to przywiozła do Wilna popów, szerzących w cerkwi prawosł. herezję judaizmu.

Później król Aleksander, już niedługo przed swą śmiercią wypędził z Wilna owych heretyckich popów a jednocześnie kazał też wypędzić wszystkich Żydów, zabraniając im w ogóle prawa zamieszkiwania w Wilnie.

Druga góra, jarem Wilenki oddzielona, a o wysokości wieży zamkowej wyższa, urwistym brzegiem spada ku miastu. Od mostu drewnianego i ogrodu licznymi schodami i serpentynami wspina się przez chaszcze dzikich malin i jaśminów. Tam, jak głosi legenda, zostali zamordowani jeszcze za czasów Olgierda trzej Franciszkanie. Na pamiątkę ich śmierci męczeńskiej stały tu trzy drewniane krzyże. Odnawiane co pewien czas przetrwały aż do 1864 roku, kiedy na rozkaz Murawjewa — Wieszatiela zostały skasowane.

Znikła też kapliczka nad urwiskiem sąsiedniej, niższej Bekieszowej Góry. Kryła ona szczątki Batorowego pułkownika Kaspera Bekiesza. Pewnej wiosny podmyta przez wezbrane wody Wileńki runęła, nie pozostawiając nawet śladów.

Rosyjski rząd starał się stopniowo zacierać nasze pamiątki.

Aż w jesieni 1915 roku przyszli Niemcy. Korzystając ze zmienionej sytuacji, odbudowano krzyże na szczycie Trzykrzyskiej Góry. Ale jakie! Twórcą ich był Antoni Wiwulski, autor pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie.

Istniała w Wilnie legenda, że te dawne trzy krzyże symbolizują też trzy zabory Polski i że wrócą one na dawne swe miejsce, gdy Polska zmartwychwstanie.

Wiwulski zapewne wykorzystał tę wersję. Na wspólnym cokole stanęły trzy żelazo-betonowe krzyże, tworząc wspólną nierozdzielną grupę. Całe katolickie Wilno złożyło się, aby datkami i osobistą pracą, w dobie szalejącej zawieruchy wojennej w najkrótszym czasie wznieść ten pomnik.

I nieskazitelną swą bielą, sponad zieleni krzewów, na tle obłoków naszego nieba, błogosławiły Wilnu Błogosławiły w dniach wojny, błogosławiły w dniu 20 lutego 1922 roku Sejmowi Wileńskiemu, gdy jednogłośną uchwałą zdecydował włączenie bez zastrzeżeń i po wieczne czasy Wileńszczyzny sławiły Wilnu. Błogosławiły w

1863



— ZAMKNIĘCIE KOŚCIOŁÓW

ROZPACZY

Doskonale zdawano sobie sprawę, że powstanie nie może trwać bez dowozu broni. Gdy Polska jest zewsząd otoczona kordonami wrogów — dowóz broni mógł być jedynie skuteczny drogą morską. Przez długi czas pertraktowano z pewnym Francuzem, który jednak okazał się zwykłym oszustem, chcącym na stanowisku „admirała" robić dobre interesy. Sprawa dopiero ruszyła z miejsca, gdy we Francji zgłosił swe usługi ekskapitan marynarki rosyjskiej — Zbyszewski (zapewne z Ukrainy). Dzielny ten człowiek i gorący patriota, na wieść o powstaniu z Chin przedostał się do Paryża. Wkrótce Zbyszewski przygotował dwa statki i pod banderą polską wypłynął z portów francuskich. Niestety statki te nie dopłynęły do Odessy, złapane przez Hiszpanów i na żądanie Rosji internowane wraz z załogą.

Gdy przeglądamy długą listę bohaterów powstania 1863, rzuca się w oczy fakt, że większość dowódców pochodziła z Litwy i Rusi — zza Bugu. Wołyniak, Zygmunt Sierakowski, legendarny wódz powstania na Litwie, powieszony na placu Łukiszskim w Wilnie, był twórcą projektu rosyjskiego kodeksu wojskowego, (oczywiście niezatwierdzonego), w którym starał się przeforsować myśl, że dyscyplina w wojsku rosyjskim nie może być budowana na strachu. Egzekucji na nim dokonali właśnie żołnierze, których on bronił przed knutami. Na liczne prośby o ułaskawienie rannego Sierakowskiego odpowiedział Murawiow: „zgodnie z prośbami nie rozstrzelałem Sierakowskiego—kazałem go powiesić".

Romuald Traugutt z Polesia rodem — mistyk, bohater, świetny organizator, przyjmując dyktaturę, pisał:

...„Tylko nieograniczona ufność w Opatrzność i niewzruszona wiara w świętość sprawy naszej dodały nam siły i odwagi, aby w takich okolicznościach przyjąć sponiewieraną władzę. Pamiętaliśmy o tym, że władza jest u nas aktem poświęcenia, a nie aktem ambicji i że poświęcenia tego odmawiać Ojczyźnie nie możemy, kiedy widzimy konieczność".

Księża Mackiewicz, Brzózka, Edmund Różycki (syn Karola), Narbutt, Andriolli, Platerowie i tysiące innych przelewali krew za ideę, której wyrazicielem były poglądy Rządu Narodowego, wyrażone w piśmie do Władysława Czartoryskiego z dnia 28 sierpnia 1863:

„Polska bez granic przy Dźwinie i Dnieprze, to jest bez granic jej cywilizacyjnej i historycznej roboty jest niemożebną. Taka Polska byłaby bez posłannictwa, bez ideału historycznego, bez duszy naszej, a nadto byłaby od północnego 70-milionowego kolosu, zawsze mimo samoistności swojej nawet, bezwarunkowo zależną. Taka Polska, ani Polaków, ani sąsiadów, ani Europy zaspokoić by nie mogła".

Na wiosnę 1864 roku Władysław Czartoryski stracił wszelką nadzieję na interwencję mocarstw zachodnich i wybuch konfliktu międzynarodowego. W liście z dnia 24 kwietnia 1864 roku pisał, jako główny agent dyplomatyczny Rządu w Paryżu, do Traugutta:

„Polska raz jeszcze od świata, od najżyczliwszych swoich przyjaciół, zostaje opuszczona w krwawej niedoli, w cierpieniach, które już prawie siły ludzkie przechodzą, raz jeszcze dozwolono Moskwie pastwić się nad Nią i bezkarnie wobec potęg tak wielkich, wobec opinii tak czułej na krzywdy słabego, deptać wszelkie prawo i uczucie. Dla akcji dyplomatycznej nie widzę teraz pola, odnowi się chyba wtedy dopiero, kiedy Francja i Anglia nauczone zuchwalstwem spostrzegą się jak wielki błąd zrobiły, opuszczając Polskę".

List ten nie doszedł już do rąk Traugutta, który wraz z pozostałymi członkami Rządu Narodowego w dniu 5 sierpnia 1864 został powieszony na stokach Cytadeli warszawskiej.

• • •

Pięciu poległych na Placu Zamkowym w Warszawie i pięciu powieszonych członków Rządu Narodowego jest symbolem powstania styczniowego. Było ono tylko jednym z fragmentów walk naszych o wolność, bo niestety wciąż są aktualne słowa Norwida:

„Tam, gdzie ostatnia świeci
szubienica,
„Tam jest mój Kraj i moja
stolica".

Stanisław Janicki

KRZYŻE

dziach nowej klęski na wytrwanie wszelkiej poniewierki i prześladowań.

A autor tego pomnika i „Grunwaldu", Antoni Wiwulski, jakie podzielił losy?

Ukończył wydział architektury w Wiedniu, później studiował rzeźbiarstwo w Paryżu, gdzie miał już swoją pracownię. Tam poznał go Ignacy Paderewski, ocenił trafnie zdolności, wiedzę i talent Wiwulskiego i powierzył mu opracowanie pomnika grunwaldzkiego w Krakowie. Pomnik ten ufundował Paderewski w 500 rocznicę bitwy Narodowi Polskiemu w 1910 roku. Podczas uroczystości odbył się w Krakowie pierwszy olbrzymi zjazd delegatów i wycieczek ze wszystkich zaborów. Odbył się też olbrzymi zlot Sokołów. Dla całej Europy stało się jasnem, że największy uciemiężony naród, naród polski, — rozpoczął swój marsz ku wyzwoleniu.

Wiwulski wrócił do swego rodzinnego Wilna. Tu przyjęto jego projekt kościoła Serca Jezusowego. Wybrano najwyższy punkt w zachodniej dzielnicy miasta — na Pohulance. Kościół budowany przez Wiwulskiego był konstrukcją żelazobetonową. Nie była to, tak typowa dla późniejszego budownictwa betonowego, piramida sześcianów i graniastosłupów, lecz harmonijna w prostych liniach, budowla. Na szczycie kopuły miała stanąć ogromna postać Chrystusa z rozkrzyżowanymi rękami. Kościół ten z jednej strony, a trzy krzyże na górze tegoż imienia z drugiej, panowały nad Wilnem, dając wspaniałą perspektywę miastu. Niestety nie danem było Wiwulskiemu wykończyć kościoła Serca Jezusowego.

Zawierucha pierwszej wojny światowej powstrzymała tempo budowy, przerywając je wreszcie. Odradza się Polska. Wilno zostaje wciągnięte w gorączkowy tok wypadków. Na terenie Ziem Wschodnich powstaje Wojsko Polskie, w w pierwszej fazie jako Samoobrona Wileńska. Wiwulski wstępuje jako ochotnik do jednego z batalionów piechoty.

Pierwszego stycznia 1919 roku Niemcy zostają w części rozbrojeni, a w części zmuszeni do wycofania się na zachód. Po kilku dniach nadciąga nawała Rosji bolszewickiej. Na wschodnich peryferiach miasta w zawiei śnieżnej wre bitwa.

Wiwulski pewnego dnia stojąc na posterunku spostrzegł ucznia gimnazistę, takiegoż jak on sam ochotnika, na sąsiednim posterunku bez płaszcza, trzęsącego się z chłodu i wichury. Zdjął więc z siebie cywilne palto i oddał dzielnemu uczniakowi. Za ten chrześcijański uczynek zapłacił, niestety, życiem.

Słabo uzbrojone oddziały Samoobrony Wileńskiej nie mogąc doczekać się zapowiadanej odsieczy po wyczerpaniu amunicji musiały się wycofać. Część z nich pod dowództwem braci Dąmbrowskich, walcząc z Niemcami i bolszewikami, przedostała się do Brześcia, reszta źle zaopatrzona wycofała się na Landwarów. W walce zawarto układ z Niemcami, którzy mieli przewieźć oddziały koleją do Łap na stronę polską.

I tym razem nie dotrzymali oni umowy. Przewożoną tym samym pociągiem broń odebrali w Białymstoku. Po różnych perypetiach oddziały te znalazły się w Ostrowiu-Komorowie, tworząc rdzeń I-ej Litewsko-Białoruskiej Dywizji.

Nad Wilnem zapanował trwający przeszło trzy miesiące najazd Rosji bolszewickiej. Wiwulski chory na zapalenie płuc, ukrywany w prywatnym domu, mimo troskliwej opieki, zmarł 20 stycznia 1919 roku.

Dziś znowu nad Wilnem panuje Rosja. Ale niezbadane są przeznaczenia i wyroki Boże.

Feliks Lubicz

PODOBIZNY

niektórych pieczeci władz narodowych.

Rysunek znaków wodnych na papierze rządowym



Pięciu poległych... Wieczory cichymi
Wśród domowników i przyjaciół grona
Płakał w pokoju płacz duchów, płacz ziemi,
Legenda czarna, legenda czerwona,
Wstawały z mogił poświęceń anioły,
Przypominane i znajome twarze,
Otwarte groby... zamknięte kościoły...
I wielka północ na Polski zegarze...

Artur Oppman

JĘDRZEJ GIERTYCH

NIE ZDRADZAJMY KRAJU!

Jesteśmy skłonni, tu na emigracji, hojnie szafować szumnymi frazesami o naszych — emigracji — zadaniach, o misji, jaką mamy do spełnienia, o roli, jaką wykonujemy.

Wszystko to jest bardzo słuszne. Ale pod warunkiem, że czyny idą w parze ze słowami.

Otóż zastanowiwszy się uważnie nad życiem emigracji, dojść musimy do wniosku, że pod bardzo ważnymi względami emigracja nie tylko swej roli nie spełnia, ale wręcz, w swojej masie, zajmuje postawę, którą nazywając rzeczy po imieniu, nazwać należy zdradą ideałów i dążeń narodu.

Racją bytu emigracji nie są tylko zadania polityczne. Nie tylko po to tutaj jesteśmy, by prowadzić akcję dyplomatyczną i by w razie potrzeby móc akcję tę poprzedzić wystawieniem niepodległej siły zbrojnej. Jesteśmy tu obok tego też i po to, by — wolni od skrępowania, w jakim żyje Kraj — móc swobodnie pielęgnować to wszystko, co stanowi duchową treść i podstawę życia polskiego. To znaczy, zadaniem naszym jest podtrzymać, przechować i rozwinąć w sposób bezkompromisowy te wartości duchowe, które są dziś w Kraju pod komunistycznymi rządami zagrożone.

Jest to zadanie kto wie, czy nie ważniejsze od zadań czysto politycznych, nawet na dalszą, historyczną metę. Jest to zadanie bez wszelkiej kwestii ważniejsze na dziś, to znaczy na chwilę, gdy możliwości polskiej akcji politycznej w świecie są bardzo ograniczone, a Kraj jest w ogniu walki nie politycznej, lecz przede wszystkim duchowej.

Bo Kraj jest w ogniu walki. Zwykle się mówi, tu na emigracji, że wszelka walka w Kraju jest w dzisiejszych warunkach niemożliwa. To nieprawda. Niemożliwa jest w Kraju walka czysto polityczna: Kraj nie może dziś dążyć do obalenia rządów Bieruta i towarzyszy, do usunięcia bezpieki i garnizonów sowieckich, do odzyskania Wilna, Lwowa i Pińska. Ale możliwa jest w Kraju walka o wartości duchowe — i walka ta, z wielkim natężeniem i kosztem wielu poświęceń, wysiłków i ofiar się toczy.

Cały Kraj jest ogarnięty zaciekłą i nieustępliwą walką. Naród broni swojego duchowego oblicza. Twierdzą tej walki jest „każdy próg" polskiego domu, każdy budynek szkolny, każda nawa kościelna, każda wieś, każda ulica w mieście. Czytajmy listy Episkopatu polskiego — chociażby ostatni, jakże przejmujący! Słuchajmy, co mówią ci — jak ostatnio adwokat Sergot — którzy świeżo tu z Polski przybyli! Komunistyczny reżym narzuca szkołom w Polsce ateistyczne wychowanie, oparte o doktrynę Marksa i Lenina, a młodzież i dziatwa sama zawiesza w klasach usuwane krzyże, wita się słowami „Niech będzie pochwalony", gorliwie uczy się prawd wiary katolickiej, masowo przystępuje do Sakramentów świętych. Komunistyczny reżym stara się w Polsce wytępić religię; a zbiedniałe społeczeństwo własnym, imponującym wysiłkiem odbudowuje zniszczone kościoły, które odradzają się szybciej, niż kamienice i fabryki. Komunistyczny reżym pragnie narzucić Krajowi swój autorytet — a Kraj jedyny widomy autorytet widzi w Kościele katolickim. Setki księży są w więzieniach, zakonnice wypędzane są ze swych klasztorów — a życie religijne potężnieje, nabiera takiej siły i głębi, jakiej w Polsce od wielu pokoleń nie miało.

Główny atak reżymu komunistycznego zwrócony jest dziś w Polsce w kościół i w religię. Główny wysiłek polskiego społeczeństwa w Kraju ma za cel obronę kościoła i religii. Religia katolicka jest kośćcem duchowym Polski, broniącej się przed naporem ateistycznej, nowej wiary marksizmu-leninizmu. Kto dziś w Polsce jest przeciw religii — ten jest pośrednio, po stronie komunistycznego reżymu. A być przeciw religii — to nie znaczy tylko być odstępcą jawnym i publicznym. To znaczy także — być odstępcą milczącym. Odstępstwem milczącym jest np. jawne zerwanie z rygorami moralności katolickiej przez rozwód i ślub cywilny.

Jeśli emigracja chce reprezentować te ideały i te wartości, które reżym komunistyczny chce w Polsce zniszczyć, a których społeczeństwo polskie w Kraju z poświęceniem i wysiłkiem broni, to musi ona oprzeć swe życie, swe dążenia i swą walkę o podstawy katolickie. Treścią polskości jest katolicyzm. Jeśli Polska przestanie być katolicka, to przestanie istnieć. Polska toczy dziś walkę na śmierć i życie o swą katolicką duszę. Jest obowiązkiem emigracji być w tej walce mocną i bezpieczną twierdzą, w której walka ta miałaby mocne i skuteczne oparcie. Jeśli emigracja zrywa z postawą katolicką — to sprzeniewierza się swym historycznym zadaniom i traci rację bytu. A nawet gorzej: popełnia wobec walczącego Kraju akt zdrady, gdyż milcząco przechodzi w najważniejszej sprawie na stronę nieprzyjaciela.

Otóż ten akt zdrady emigracja popełnia. Życie emigracji ma cechę w znacznym stopniu niekatolicką. Frazes katolicki jest na emigracji rozpowszechniony szeroko — ale czyny za tym frazesem nie idą. Najlepszym sprawdzianem jest tu życie rodzinne.

Podobno liczba dokonanych rozwodów lub toczących się procesów rozwodowych wśród Polaków w Anglii sięga kilku tysięcy. Iluż szumnych patriotów, nie uznających reżymu Bieruta, z całym spokojem korzysta z orzeczonych przez bierutowskie sądy rozwodów, wydanych na zasadzie bierutowskiej ustawy o małżeństwie, przez zdrową opinię Kraju nieuznawanej! Ilu innych korzysta z laickich ustawodawstw innych krajów, w brzmieniu do ustawy bierutowskiej podobnych! W jednym codziennym piśmie polskim w Anglii niemal codziennie czytać możemy ogłoszenie „podręcznika rozwodowego" i nikomu nie przychodzi na myśl, że samo umieszczenie takiego ogłoszenia w organie ideowej emigracji jest w gruncie rzeczy takim samym sprzeniewierzaniem się ideałom Kraju, jakim byłoby ogłaszanie podręcznika leninizmu-stalinizmu albo podręcznika koektywizacji w rolnictwie albo zbioru poezji na cześć „naszego słoneczka". A zarazem, że w katolickim społeczeństwie jest ono nieprzyzwoitością, jest publicznym propagowaniem grzechu.

I czy nie popełnia emigracja podobnych win również i pod innymi względami?

Zaiste — czas by był, by emigracja pomyślała, że w walce o przyszłość Polski ma ważne, zaniedbane obowiązki i zadania — także i we własnych szeregach.

Jędrzej Giertych

KONKURSY PIĘKNOŚCI I „KRÓLOWE BALÓW"

Coraz częściej w polskim społeczeństwie emigracyjnym rozpowszechnia się zwyczaj wybierania „królowych balu" oraz „konkursów piękności", a co gorsza ustalania „rasy" nóg itp. Godzę się na premiowanie rasy krów i koni, ale uznania dla rasy ludzi nie zdołali mi wmówić nawet Niemcy przez 5 lat pobytu w obozie koncentracyjnym.

Poniżej przytaczam za polskim „Słowem Katolickim", wychodzącym w Niemczech, opinię biskupa amerykańskiego na temat „konkursów piękności" i premiowania „rasy":

„Co pewien czas amerykańskie dzienniki i czasopisma ilustrowane ogłaszają „konkursy piękności", ściślej — ich wyniki, podając imię, nazwisko i wiek nowokreowanej „królowej" (dlaczego taki monarchiczny tytuł? czemu nie „prezydentki"?), oraz jej podobiznę, zazwyczaj w kostiumie kąpielowym.

Przeciwko tej imprezie bardzo stanowczo i mężnie wystąpił X. biskup John J. Swint, ordynariusz diecezji Wheeling, nazywając tę imprezę nieprzyzwoitą, pogańską i niemoralną. Zagroził on klątwą kościelną tym katoliczkom swej diecezji, które ważyłyby się brać udział w tego rodzaju konkursie i ubiegać się o „nagrodę za piękność".

Groźba ks. biskupa Swinta wywołała efekt kija w mrowisku i popłoch wśród organizatorów tego interesu. Organizatorowie konkursu piękności z Atlantic City wystosowali bezpośrednio do Papieża apel przeciw Biskupowi, grożącemu klątwą katoliczkom - uczestniczkom konkursu.

Pan William J. B. Miller, agent prasowy konkursu, któremu patronowała Izba Handlowa w Moundsviue, również telegrafował do Watykanu w tej samej sprawie. Taż sama Izba Handlowa najwidoczniej w obawie o swe dochody — również alarmowała Papieża, przedkładając Mu i tłumacząc, że wystąpienie ks. biskupa Swinta „zagraża powodzeniu wydarzenia o światowym znaczeniu" oraz wskazując, że w latach 1946 i 1947 nagrody uzyskały „członkinie Kościoła Rzymsko - Katolickiego". Jak donosi wymieniony organ prasowy i jak zresztą należało się spodziewać — Ojciec św. nie zaszczycił wymienionych panów żadną odpowiedzią.

Taka przestroga i sankcja Pasterza duchownego powstrzyma myślące katoliczki od udziału w głupiej imprezie, przyrównywującej kobiety do rasowych krów, kóz, klaczy lub świń, oraz od pretendowania do tak zwanej „nagrody za piękność", która to piękność nie jest żadną ich osobistą zasługą".

Ks. Michał Lewandowski
Ludford Hostel, Lincs.

Ś.P. LECH HAYDUKIEWICZ

W dniu 3 grudnia zmarł we Wrocławiu śp. Lech Haydukiewicz, jedna z najpromienniejszych postaci młodego pokolenia międzywojennego. Był to działacz katolicki i narodowy, prezes „Młodzieży Wszechpolskiej" na Uniwersytecie Jagiellońskim i członek zarządu Akademickiej Sodalicji Mariańskiej.

W czasie okupacji niemieckiej był najbardziej czynnym organizatorem ruchu podziemnego na terenie województwa krakowskiego. Niemal natychmiast po osadzeniu przez wojska sowieckie komunistycznego reżymu w Polsce został aresztowany i aż prawie do ostatnich chwil swego pełnego trudu i poświęcenia życia przebywał w więzieniu. Osierocił dwu synów i żonę, z domu Flisówne, siostrę działacza narodowego, Adama, zamordowanego w Katyniu.

Ś.p. Lech Haydukiewicz mimo swej wielkiej skromności był najpoważniejszym działaczem młodzieży narodowej w dziesięcioleciu przedwojennym. Był również dobrze zapowiadającym się naukowcem — historykiem, uczniem prof. Konopczyńskiego. Pochodził z Ziemi Cieszyńskiej, gdzie ojciec jego, profesor historii, prowadził w okresie pierwszej wojny światowej czynną akcję polską.

ZAKAZ PROCESJI W KRAJU

WARSZAWA (IC). Prasa komunistyczna w Polsce ogłosiła na krótko przed Bożym Narodzeniem nowe rozporządzenie Wolskiego-Piwowarczyka, zakazujące organizowania jakichkolwiek publicznych manifestacji religijnych poza obrębem kościoła, bez uprzedniej zgody władz reżymowych. Rozporządzenie to nie dotyczy procesji Bożego Ciała oraz nabożeństw wewnątrz świątyni. Na wszystkie inne publiczne manifestacje potrzebna jest od 1 stycznia br. wyraźna pisemna zgoda urzędów państwowych i Bezpieki.

Wolski jest ministrem Administracji Publicznej i uważany jest powszechnie za polityka od spraw religijnych. Otrzymuje on rozkazy bezpośrednio od Politbiura i według nich układa swoje postępowanie w stosunku do Kościoła i duchowieństwa w Polsce.

CO SIĘ DZIEJE W KRAJU?

W swym dążeniu do wydobycia maksimum wysiłków z robotnika polskiego, reżym urządza coraz to nowe imprezy w zakresie „współzawodnictwa pracy". Niebawem rozpoczną się eliminacje o tytuł „Najlepszego zespołu budowlanego w Polsce".

* * *

Zamierzenia wydawnicze „Książki i Wiedzy" na rok 1950 obejmują przede wszystkim — jak dowiadujemy się z prasy krajowej — 6 dalszych tomów dzieł Stalina i 8 tomów dzieł Lenina oraz dalsze masowe wydawnictwo „Krótkiego Kursu Historii WKP(b)".

* * *

Plan przemysłu motoryzacyjnego w roku 1950 ma być globalnie wyższy o 90 proc. aniżeli w roku ub. W niektórych działach odsetek ten będzie jeszcze wyższy. Tak np. w związku z wzrostem nasilenia kolektywizacji ma być poważnie zwiększona produkcja silników przemysłowo-rolniczych.

* * *

W akcji propagandowej, zmierzającej do opanowania wsi, a szczególnie młodzieży wiejskiej, użyto nowego środka. Oto polecono hutnikom... pisywać listy do dzieci w szkołach wiejskich. W listach tych hutnicy mają przedstawiać dzieciom osiągnięcia socjalistyczne i potrzebę „utrwalenia zdobyczy socjalizmu".

* * *

Na Uniwersytecie Warszawskim utworzono dwie dalsze katedry: na Wydziale Lekarskim — katedrę chorób wewnętrznych, zaś na Wydziale Humanistycznym — katedrę muzykologii.

* * *

Po powrocie z Rosji przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego Berek na zjeździe korespondentów pisma harcerskiego „Świat Młodych" pouczał młodzież o pracy korespondentów „Pioniera" i „Pionierskiej Prawdy".

* * *

Dodatkowy układ handlowy, zawarty między Polską a Niemiecką Republiką Demokratyczną przewiduje, iż Polska będzie dostarczała dodatkowych ilości węgla kamiennego, koksu i nasion, otrzyma zaś wzamian za to nawozy sztuczne, armatury paro-wodne, meble, taśmy filmowe oraz wyroby ze szkła.

* * *

W związku z zapowiedziami dalszego „upolitycznienia" sportu powołano ostatnio do życia Główny Komitet Kultury Fizycznej przy Prezydium Rady Ministrów. Zadaniem jego w myśl uchwał Biura Politycznego KC PZPR z września ub. będzie „podniesienie poziomu ideologicznego i wychowawczego ruchu sportowego" M. in. w skład Komitetu wchodzi z urzędu przedstawiciel Bezpieki.

* * *

Największe i najpiękniejsze kino Warszawy (na przedłużeniu ulicy Rakowieckiej), które pomieści 1280 widzów i które będzie posiadało najnowocześniejsze urządzenia, będzie nosiło wymowną nazwę... „Moskwa". Przypuszczać należy, że odpowiedni też będzie dobór programów.

PODZIĘKOWANIE

Bratu Janowi — wielkiego serca — składa gorące „Bóg zapłać" za przysłane piękne książki i obrazki, w imieniu Koła przyjaciół Harcerstwa Małych Zuchów i Zuszek.

Celina Tarnawska Busza

Radosne święta w Bolton

Małe lecz zwarte środowisko polskie w Bolton, Lanc's, któremu przewodzi ofiarnie pracujący „Polski Komitet Kościelny" z pp. Chudziakiem, Dawidowskim, Czyżewskim, Wesołowskim i panią Steyer na czele, ma ostatnio do zanotowania zorganizowanie wspólnego „Wieczoru wigilijnego". Uroczystość ta stała się miłym przeżyciem w atmosferze poczucia wzajemnej łączności.

Umiejętnie ułożony program „wigilii" uwypuklił charakter uroczystości świąt Bożego Narodzenia, podkreślając jednocześnie znaczenie tradycyjnych obyczajów polskich, związanych z tym okresem.

Punkty programu w sposób niezwykle udany wykonały m. in. panie: H. Kupaj i I. Krawczykówna oraz panowie: Wacław Dzida, Szczepan Kuźma, Muszumański i Rymwid. Po podzieleniu się opłatkiem i skromnej wieczerzy miejscowy duszpasterz odprawił o północy „Pasterkę", na którą, mimo trudności komunikacyjnych, przybyło sporo Polaków z okolicy.

Wyżej wspomniany Komitet spowodował występ artystyczny (dwa tygodnie temu), polskiego chóru w strojach ludowych, złożonego z młodzieży m. Bury i mieszkańców Polskiego hostelu inwalidów z Raddiffe. Chór ten odniósł duży sukces na konkursie śpiewaczym, zorganizowanym przez „Muzyczne Towarzystwo Angielskie" Edenfi ld Lanc's. Chór wyćwiczył i dyrygował nim pracowity p. Cybulski, polski organista z Bury.

Młodzież z Bury i Bolton wystąpiła również w strojach ludowych z repertuarem polskich piosenek i tańców na festiwalu międzynarodowym w boltońskim „Chadwick House". Występ ten przyniósł grupie polskiej pełny sukces, przyczyniając się do ugruntowywania szacunku wśród obcych dla polskiego imienia.

M.M.

WIGILIA w WOLVERHAMPTON

Staraniem Koła S.P.K. oraz wyłonionego komitetu odbyła się uroczysta wieczerza wigilijna dla polskich mieszkańców, licznie zamieszkujących hostel. Nastrój wiecerzy był bardzo miły. Przed tradycyjnym łamaniem się opłatkiem okolicznościowe przemówienia wygłosili: p. K. Sosnowski, prezes tutejszego Koła S.P.K. w języku polskim i angielskim oraz ks. F. Kamiński, który w miłych słowach złożył życzenia swym parafianom z hostelu.

W imieniu Anglików przemawiał Mr. W. L. Swan z Birmingham — przedstawiciel Ministerstwa Pracy Midlandu, określając w swym przemówieniu Polaków jako ludzi „pierwszej klasy". Podczas wieczerzy chór męski pod kierownictwem p. Jasińskiego odśpiewał kolędy, a p. Garmada wykonał na fortepianie kilka polskich pieśni religijnych oraz zaintonował kolędy, które śpiewane były przez wszystkich.

Gośćmi angielskimi na wieczerzy byli: Mr. W. L. Swan, Mr. T. Thompson z żoną, Mr. Yarnold, Miss. Craib i Mr. Jones.

Po wieczerzy w hostelu Wolverhampton ks. F. Kamiński, p. K. Sosnowski oraz chór z p. Jasińskim pojechali specjalnie wynajętym autobusem do hostelu Marry Hil, aby tam z polskimi mieszkańcami podzielić się opłatkiem i zaśpiewać kolędy. Gości przyjął p. Slimko. Ks. F. Kamiński również serdecznymi życzeniami przemówił do zebranych.

Sodalicyjne jasełka

Dzięki życzliwości ks. prałata Wł. St.nis ews.iego odegrała grupa 30 sodalisek i sodalisów polskiej centralnej Sodalicji Mariańskiej w ubiegłą niedzielę w sali przy Kościele Polskim dwukrotnie jasełka, w opracowaniu i reżyserii p. Grażyny Ł.w.ukiewiczówny.

Pięć aktów wypełnionych religijno - patriotyczną treścią, ujętą w ramy polskiego kolorytu z minionych i obecnych lat, stanowiło przeżycie, które zapisało się głęboko i trwale w pamięci i sercach widzów.

Pukanie i trzykrotne, znakomicie oddane wołanie Opiekuna Św. Rodziny do szeregu drzwi, zza których raz rozlega się krzyk świetnie naśladowanego gestapowca, to znów wyłania się enkawudzista i na swój sposób proponuje św. Józefowi wyrąb lasu na Sybirze, a Przeczystej Pannie z Dzieciątkiem prace kołchoźne, stanowi wspaniałe preludium smutku Betleem Polskiego. Z przejęciem jest oddany „Głos ziemi polskiej", który na trzecie stukanie św. Józefa odpowiada: „O Matko Boska, nie chodź tu".

Akcja drugiego aktu z Herodem-Stalinem jako postacią główną, wywołała w swej końcowej scenie, tj. w znakomicie podchwyconym p o c h o d z i e widm matek ginących na Sybirze i żołnierzy polskich, pomordowanych „przy onej górze", na której rósł lasek katyński, wstrząsające wrażenie na widzach. Zgrozę tego momentu podkreślały obie tancerki, gdy pełne dramatycznego wyrazu zastygały w tanecznych pląsach kozaka.

Niezaprzeczalnie najlepszą grą zespołową był akt czwarty z Bartoszem i Maćkiem na czele. Pasterze w własnoręcznie wykonych strojach polskich górali, na tle efektownej dekoracji wyłaniających się z oddali tatrzańskich szczytów, wykonanej przez artystę malarza p. J. Grubańskiego, wywołali powszechny podziw swym śpiewem i dialogami.

Końcowy akt jasełek był udanym ustawieniem u stóp Dzieciny Jezus dwóch grup ludzi, z których jedna ujmuje Królestwo Chrystusowe w mirażu złota i przetargów „wielkiej czwórki", a druga ubogich duchem pastuszków piastowskiej ziemi. Nie mogą ofiarować Dziecinie Jezus nawet kwiatów z łąk polskich, gdyż już je zerwali i złożyli na grobach swych poległych braci. Nie mogą ofiarować snopa zboża z polskich pól, ponieważ zdeptała je nieprzyjacielska stopa. Dlatego ofiarują Dziecinie swoją i narodu swego wiarę oraz ufność, że w polskich kościołach, na polskiej ziemi zgromadzą się rychło i Bogu podziękę wyrażą.

S. Widzewski

Akcja odczytowa „VERITASU"

SCUNTHORPE — LUDFORD — LINCOLN

W ramach akcji odczytowej Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas" odbędą się zebrania, na których p. mec. A. Sergot, działacz społeczno-polityczny, przed wojną prezes Akcji Katolickiej w Grudziądzu, niedawno przybyły z Polski, wygłosi referaty na temat:

WALKA Z KOŚCIOŁEM W POLSCE

LUDFORD: — w niedzielę dnia 22 stycznia o godz. 3 po poł. w Church Hall na wsi Ludford. Dojazd autobusami na linii Lincoln — Louth, wysiada się w Ludford oraz na linii Lincoln — Grimsby, wysiada się w Bully Hill-Top.

LINCOLN: — w niedzielę dnia 22 stycznia o godzinie 7 wieczorem w Church Hall przy kościele katolickim (Monks Road).

SCUNTHORPE: — w poniedziałek dnia 23 stycznia. o godz. 9 wieczorem w Congregational Church Hall.

Na powyższe odczyty wszystkich wolnych Polaków zaprasza

KOMITET ORGANIZACYJNY

POD WŁOS

POLSKA WIEŚ I CHINY

Pan Karpiel z westchnieniem odłożył gazetę i skierował melancholijny uśmiech w stronę pana Grosika i pana Burbasa.

— Cóż tam, panie, w polityce? Chińczyki trzymają się mocno?

Obaj bardzo zdziwili się tym pytaniem.

— Cóż pan się nas pytasz, kiedy masz pan w ręku gazetę?

— To nie ja się pytam. To akurat pół wieku temu pytał się Wyspiański.

Grosik teraz dopiero przypomniał sobie „Wesele" i odpowiedział słowami poety:

— Niech na całym świecie wojna, byle polska wieś spokojna...

— Brawo, panie Grosik. Widzę, że pan jest mocny w literaturze.

Grosik skrzywił się, słysząc tę pochwałę.

— Jak tak dalej pójdzie, to będziemy się mogli pytać niedługo: Jankesi trzymają się mocno? Hm. Bardzo się od czasów Wyspiańskiego poodmieniało na świecie. Chińczyki niedługo cotaną w Formozę, a polska wieś wcale przez to nie jest spokojna i nie będzie. Mnie tam wcale tego Czang-Kai-Szeka nie żal. Pięć lat temu bardzo było mu pilno uznać Bieruta przeciw naszemu prawowitemu rządowi, a teraz wrzeszczy, że to, co się z nim stało, to hańba, że „to, co jest złe moralnie, nie może być słuszne politycznie" i, że „składanie hołdu sile i gwałtowi jest rzeczą bardzo niebezpieczną".

— Pan cytuje notę chińską do W. Brytanii? — spytał Karpiel.

— Tak. I zupełnie zgadzam się z tą notą. Chiny przekonały się teraz na własnej skórze, że to, co zrobiły pięć lat temu, było „niesłuszne politycznie" i „bardzo niebezpieczne". Teraz pytanie kiedy p. Bevin, który tak się śpieszył z uznaniem Mao-Tse....

— Pan nic nie rozumiesz — przerwał Burbas — To jest wyższa polityka handlowa. W. Brytania i Ameryka dostarczały przez całe lata broni Czang-Kai-Szekowi. I co się okazało? Że tą właśnie bronią całe Chiny zawojował Mao-Tse. Więc kto jest lepszy odbiorca? Mao czy Czang? A jeżeli Mao, to... jakiż kupiec na świecie będzie opłacał pośrednika, jeżeli może się dogadać z samym odbiorcą? Sam pan widzisz, że Czang strzela teraz do okrętów amerykańskich, które jadą do pana Mao, choć Ameryka jeszcze go uznaje. Oczywiście przez handlową zazdrość.

— Ale... za pozwoleniem. — protestował Grosik — Przecież wiadomo, że ten Mao... że Moskwa...

— Nic nie wiadomo! Bo oni mają w programie z tego Mao zrobić Tito! Oni mają nadzieję, że on skomunizuje Chiny na własny rachunek, a nie na rachunek Stalina.

— A... a... ale on się wtedy rzuci na Indie, na Malaje, może na Australię...

— Właśnie dlatego Australia nie chce go uznać.

Grosik się zamyślił.

— Hm. Może ta Australia ma rację — powiedział — Jak tak dalej pójdzie, to może będzie miała okazję z czystym sumieniem za parę lat powiedzieć: co nie jest dobre moralnie, nie może być słuszne politycznie, a składanie hołdu gwałtowi jest rzeczą niebezpieczną.

— Cała nasza nadzieja w tym, że może to właśnie w tamtym końcu świata rozstrzygnie się, czy... polska wieś wreszcie będzie spokojna — zakonkludował pan Karpiel.

Bonzo

FILM I KSIĄŻKA

Saga Forsytów

Z punktu widzenia możliwości film zawsze będzie miał przewagę nad powieścią pisaną. Można w nim i atmosferę szybciej i mocniej stworzyć, akcja jest jaśniejsza, opisy szybsze i jaskrawsze. Z drugiej jednak strony książka zawsze lepiej wgląda w człowieka.

Poza tym książka prawie że nie ma ograniczeń rozmiaru, podczas gdy film dłuższy niż półtora godziny zaczyna nużyć, chociaż półtora godziny filmu odpowiada zaledwie około stu stronom książki. Stąd większość powieści przerabianych na filmy traci bardzo dużo w tym procesie, koncentrując akcję na jednym wątku.

Takim przykładem jest „Forsyte Saga". Słynny angielski powieściopisarz, John Galsworthy, opisał życie angielskiej rodziny, która w dziewiętnastym wieku dorobiła się olbrzymiej fortuny, dziś zresztą zagrożonej upaństwowieniem. W pierwszym tomie pt. „The man of property" mamy wspaniały opis nowowzbogaconych ludzi, którzy nie mogąc się dostać do arystokracji, tworzą sobie własną kastę społeczną z przedziwnymi prawami i nowoutworzonymi tradycjami. Forsyte'om nie wolno być ubogimi, nie wolno się żenić z ubogimi, wolno mieć natomiast gust pachnący rozrzutnością. Skandale takie, jak miłość cioci Hester, która się zakochała w intruktorze szermierki, spotykały się z gwatownymi odruchami, to też rodzina wzbogacała się w stare panny i porastała w dumę.

W ten mały obłudny światek weszło dwu ludzi - cudzoziemców. Soames, drugi syn Forsyte'ów prawie że siłą zmusił do małżeństwa ubogą córkę archeologa, zaś June, córka czarnej owcy rodzinnej — malarza, zakochała się w ubogim budowniczym. W obu wypadkach intruzi wdarli się do rodziny przy pomocy Soames'a, który mimo braku zewnętrznych tego objawów kochał swą żonę.

Galsworthy dał nam wspaniały opis bogatej, twardej i błądzącej rodziny nowobogackich wiktoriańskich. Film jednak dużo stracił. Akcję skoncentrowano na romansie Soames'a (Errol Flynn), jego żony Ireny (Greer Garson), oraz Judy (Janet Leigh) i jej architekta (Robert Young). To co w książce jest na pierwszym planie, w filmie tworzy zaledwie tło.

Z aktorów tylko Greer Garson udaje się odtworzyć właściwie postać pięknej Ireny, która tak źle trafiła w miłości. Walter Pidgeon w mniejszym stopniu zdołał uchwycić charakter czarnej owcy rodziny. Wszyscy inni grają poprawnie.

Jeżeli przyjmiemy, że „Saga Forsytów" nie jest przeróbką powieści, lecz nowym filmem Metro-Goldwyn Mayer, przyjemność mamy zapewnioną.

Film ten został wybrany na tegoroczne przedstawienie królewskie i uważam, że sobie na to w pełni zasłużył.

* * *

Jako dodatek do „Sagi Forsytów" londyńskie kino „Empire" wystawia krótką rewię naśladując tym nowojorskie „Radio City". Jest to nowa próba zdobycia sobie nowych widzów. I bardzo dobra próba; co więcej — ciekawa. Po filmie, naładowanym słynnymi gwiazdami filmowymi, rewia potrafi ściągnąć na siebie uwagę a dzięki oryginalnemu rozwiązaniu technicznemu aktorzy nie wyglądają jak karzełki po ogromnych figurach na ekranie.

J. R. Lambor

„KSIĄŻKA O KOŁYMIE" po francusku

W najbliższych dniach dwa wielkie dzienniki zachodnio-europejskie rozpoczną druk szeregu odcinków z „Książki o Kołymie" Anatola Krakowieckiego, wydanej przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas". Pismami tymi są: paryski „Le Figaro" i belgijska „La Libre Belgique", pisma o olbrzymim nakładzie i uważane za organy o wyjątkowej powadze publicystycznej.

Książka Krakowieckiego wzbudziła niezwykle żywe echo nie tylko w świecie polskim, czego dowodem są bardzo liczne i ciepłe rezenzje prasy emigracyjnej, ale również w całym świecie wogóle. Książka tłumaczona jest w tej chwili na języki: angielski, francuski, hiszpański i włoski.

Kawał Wańkowicza

Prawie cała polska prasa emigracyjna — nie bez odcienia zazdrości — puściła, jak się okazało, kaczkę, zmajstrowaną przez Melchiora Wańkowicza na temat własnej osoby. Znany pisarz sfabrykował mianowicie wiadomość, że rząd amerykański ofiarował jemu oraz jego żonie sute kilkusetdolarowe stypendium — jako pisarzowi emigracyjnemu zza Żelaznej Kurtyny.

Obecnie szydło wyszło z worka. Melchior Wańkowicz pracuje na kurzej farmie swojej rodziny w stanie New Jersey i żadnej zapomogi nie pobiera. Nie brak mu tylko jaj.

PLOTKI ZZA KULIS

(Od własnego korespondenta teatralnego)

Teatr Polski im. Słowackiego wiele sobie obiecywał po „Listach do Matki", które inscenizowały życie i poezję Juliusza Słowackiego na tle jego cudownych listów. Była to bowiem próba ukazania uroku słowa polskiego młodszemu pokoleniu, które nie miało do tej pory słyszeć tych arcydzieł poezji polskiej ze sceny.

Istotnie przyjęcie teatru w Stowell Park było serdeczne, ale dwie inne szkoły odmówiły przyjęcia zespołu — jedna, tłumacząc się brakiem sceny, druga nie tłumacząc się wcale.

Kierownictwo teatru było tym bardzo zaskoczone. Zespoły polskie przyzwyczajone są grać bez sceny. Stale np. dają przedstawienia w pokoju stołowym w Brighton i w wielu innych ośrodkach.

* * *

Najbliższą premierą teatru im. Słowackiego będzie nagrodzona na konkursie dramatycznym komedia Napoleona Sądka pt. „Kwatera nad Adriatykiem" pełna pogody i uroku, dowcipna i sentymentalna. Niebo włoskie, wino i piosenki. Nie wiemy tylko, czy teatr zechce skorzystać również z obecności wśród nas.., kobiet włoskich. Mam na myśli znakomitą śpiewaczkę p. Marię Teresę Provisani, żonę jednego z polskich oficerów, która dawała już koncerty na scenach obozów polskich.

Obsada ról w „Kwaterze nad Adriatykiem" jest następująca: Barbara Reńska, Maria Sznuk, Beata Ostrowska, Zbigniew Blichewicz, Karpowicz, Brumer i Bronisław Przyłuski. Reżyseruje Lepold Kielanowski, dekoracje Jana Smosarskiego.

W próbach jest również sensacyjna sztuka tłumaczona z angielskiego pt. „Pociąg-widmo" w reżyserii W. Radulskiego.

* * *

W teatrze im. Słowackiego znany poeta Marian Czuchnowski złożył sztukę pt. „Fiołki z Warszawy", osnutą na tle życia Szopena.

* * *

Ulubienica publiczności, Janina Katelbachówna, będzie musiała na miesiąc przerwać swe występy spowodu choroby gardła (migdałki).

* * *

Nową zdobyczą teatru emigracyjnego jest panna Beata Ostrowska, absolwentka Royal Academy of Dramatic Art. Utalentowana ta artystka grała już wielokrotnie na scenie angielskiej, osiągając zwłaszcza duży sukces w Szekspira „Jak się wam podoba". Na scenie polskiej wystąpi po raz pierwszy w „Kwaterze nad Adriatykiem". P. Ostrowska marzy o karierze filmowej. Jest to najmłodsza aktorka polska w Anglii.

(br)

KONCERT MAŁCUŻYŃSKIEGO W EDYNBURGU

We środę dnia 25 stycznia b.r. odbędzie się o godz. 7,30 wiecz. w Usher Hall w Edynburgu recital fortepianowy Witolda Małcużyńskiego.

Czysty dochód z koncertu, który organizowany jest pod auspicjami „Sikorski Memorial Fund", przeznacza artysta na rzecz Instytutu im. Sikorskiego w Londynie.

JAN BIELATOWICZ

PTAK BOŻEGO NARODZENIA



W Betlejem musiało być tego pospólstwa niezmierne mnóstwo — w Bożej aureoli, kiedy tu w ludzkiej, w Londynie, wieją wichry ptaków i szumią ptasie chmury. W Betlejem słowik zaczynał dyszkantem, szczygieł mu wtórował altem, szpak czasem krzyczał tenorem, a że bez basów nie byłoby chóru — gruchał gołąbek. W Betlejem polskim.

W Betlejem angielskim pozostał tylko jeden ptak — robin, raszka czerwonogardła, na straży Bożego żłobka. Jakoś ten ptak przylgnął do Anglików, stał się ptasim patronem wysp brytyjskich.

Choć przecież ptaki są tej ziemi nieuziwne. Nie tylko że gnieździ się tutaj nigdzie indziej na świecie niespotykane mnóstwo ptaków, ale po latach a nawet stuleciach pewne rodzaje, które już były przepadły, powróciły na zielone wyspy. Dziki łabędź po półtorawiekowej nieobecności powrócił do gniazd w Szkocji. Bąk znów rozczapierzył skrzydła na bagnach suffolckich.

Dla ptasiego życia zagłada — której ludzie podlegli w XX stuleciu — przypadła o wiek wcześniej. Wrogiem ptaka jest przede wszystkim człowiek, ale też naturalną losu koleją niektóre gatunki skrzydlate wymierają tak, jak narody.

Ptasie odrodzenie w Wielkiej Brytanii przypada na nasze dni. Szczególnie rozwielmożniły się za czasów ostatnich w Anglii, Szkocji, Walii i Irlandii ptaki wodne, wszelakie łabędzie, gęsi, kaczki, kurki i inne dziwolągi morskie i śródziemne. Brytyjczycy szeroko otwierają swoje wrota dla ptasiej kolonizacji. Spodziewają się w najbliższym półwieczu przyjąć do swego obywatelstwa te wszystkie rodziny pierzaste, które żyją na kontynencie i nie przefrunęły dotąd Kanału.

Rozwój miast zupełnie nie przeszkodził państwowości ptactwa. Londyn jest jego światową stolicą. Plac Trafalgaru, Strand i City są chyba siedzibą najwyższej światowej rady ptasiej, tyle się tam ćwierka, wiecuje i potrząsa skrzydłami. Para dzikich gołębi usłała sobie niedawno gniazdo we framudze Banku Anglii. Tylko słowika już nie ma w Londynie.

Ale wszystkie parki, ogrody, skwery, zieleńce i nadbrzeża pełne są świergocących obrad, pogwizdów lub też pokątnej ptasiej roztropności. A co najradośniejsze — że ptaki londyńskie i brytyjskie nie zdradzają żadnego lęku przed człowiekiem. Cyranki i turkawki lęgną się w szuwarach i konarach drzew parków stołecznych, kosy, szpaki i drozdy spacerują po wszystkich zieleńcach miasta.

Ulubieńcem człowieka jest raszka czerwonogardł — ptak najmniej lubiany przez inne — sobek, oczajdusza, pieniacz i przechera. No i pieczeniarz. Żaden inny ptak nie zagląda tak zuchwale do garnczka ludziom. Ba, żeby tylko do garnczka! Tupie ze złości i trzęsie się cały, gdy mu się nie pokaże, co się trzyma w dłoni. Taki zresztą jest tylko robin w Anglii. Poza kanałem jest niepospolicie płochliwy. Te raszki kontynentalne, które zapuszczają się przypadkiem na wyspy angielskie, stronią od osad ludzkich.

Dla ludzi ptak ten jest prawie święty. Na kontynencie i w Skandynawii raszkę z czerwoną piersią czci się jako ptaka Bożej Męki. Miał on wedle legendy, litując się nad Synem Człowieczym na krzyżu, wyrwać jeden cierń z Jego korony i na tę pamiątkę krew rozlana pozostała na wieki w herbarzu ptaszyny. Dla Brytyjczyków natomiast jest to ptak Bożego Narodzenia.

Większość pocztówek bożenarodzeniowych brytyjskich wyobraża siedzące sielankowo obok siebie — napuszone, czerwonogardłe raszki. W życiu jest to niemożliwe. Nigdy by tak w spokoju nie siadły trzy robiny. Dwa — najwyżej. Samczyk z samiczką.

Miłość jest u tych ptaków ogromna. Na zimę w cieplejsze kraje odlatują tylko samiczki i to raczej rzadko. Wracają potem zawsze do swych mężów. Samce pozostają na straży gniazda. Okres ten jest ustawiczną wojną o własność. Czerwonogardł zachowuje się wówczas jak żołnierz w oblężonej twierdzy.

Natura raszki jest tak wojownicza, że czerwień jego piersi przyrodnicy uważają za sztandar walki.

Uciekają też przed nim w popłochu wszystkie wróble pośmieciuchy, sikorki, a nawet kosy i drozdy. Ogrodu nie śmie dzielić z czerwonogardłem żaden inny ptak. Każdy najeźdźca w jego państwie naraża się na gwałtowne ciosy. Goście przepłaszani są ostrym ostrzeżeniem. Oszukać czujność raszki umie tylko kukułka, podrzucając mu jajka do gniazda. Żadnych względów nie uznaje też robin dla własnego rodu. Otacza tylko czcią swoją samiczkę. Dzieci natomiast pędzi w świat, gdy im się tylko zaczerwienią gardełka, co jest w ptasim żywocie oznaką dojrzałości.

Żywot raszki jest trochę krótszy, niż ludzki. Rzadko przekracza okres roku. W tym to czasie z gniazda rodzinnego raszek wylatują w świat trzy pokolenia. Rodzeństwa wylęga się każdorazowo pięcioro, jeśli się wszystko uda. Kiedy samiczka siedzi na jajkach, samczyk chwyta i znosi jej robaczki niemal bez przerwy przez cały dzień — co trzy minuty jednego. W tym czasie samiczka ma wychodne tylko przez pół godziny w ciągu doby.

Młode lęgną się kuse, z podstrzyżonym ogonem i bez czerwieni na piersi. Samiec wówczas zaczyna z nimi lekcje śpiewu, który rozlega się w ogrodach niemal przez cały rok — za wyjątkiem zimy i okresu zalotów, kiedy robin śpiewa tak wysokim regestrem, że słuch ludzki nie może go uchwycić. Zapewne każdy widział ptaka, który zachowuje się jakby śpiewał, choć głosu jego nie słychać. To my go nie słyszymy, ale słyszy go Stwórca.

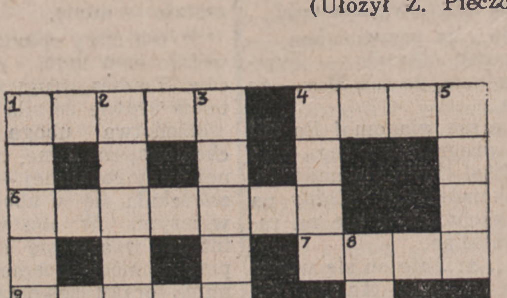
Gdy tylko czerwone plamki pojawią się na gardziołkach smarkaczy, ojciec bije ich tak długo, aż przestraszone, urażone lecz posłuszne muszą lecieć w świat — szukać ptasiego szczęścia.

Taki jest w życiu ptak Wielkiej Nocy i Bożego Narodzenia. Miły ludziom, nielubiany przez inne ptaki, miły Bogu jak każde stworzenie.

Jan Bielatowicz

KRZYŻÓWKA Nr. 2

(Ułożył Z. Pieczonka)



ZNACZENIE WYRAZÓW.

Poziomo: 1. styl pływacki. 4. sport. 6. szpital wojskowy. 7. części ubioru (wspak). 9. ocena jakości złota (wspak). 10. fundament religii. 12 określony dzień. 14. występuje w cyrku. 15 przyrząd krawiecki. 16 pokój szkolny.

Pionowo: 1. karta. 2. miejscowość biblijna. 3 zamknięcie butelki. 4. śniegowce. 5. wieczny dom. 8. sklep tytoniowy. 10. przechowuje się w nim mąkę. 11. imię żeńskie. 12. warsztaty okrętowe. 13. dokumenty sądowe.

CZYTELNICY PISZĄ

POLSKIIE PIEŚNI W RADIO BRYTYJSKIM

Kilkanaście dni temu w audycji BBC pt. „Housewives Choice" usłyszałem zapowiedź speakera, że na życzenie pań Polek nadaną zostanie pieśń „Hundred Pipers" w wykonaniu Chóru Wojska Polskiego.

Dzięki Polkom słuchacze BBC przypomnieli sobie, że istniał Chór Wojska Polskiego i wojsko polskie!

Uważam, że to znakomity pomysł Czy np. nie należałoby pomyśleć o tym, by dzieci polskie zwróciły się do BBC o polskie kolędy? A zatem w listach pisanych po angielsku do BBC prośmy o polskie kolędy i w ogóle o polskie pieśni.

Słuchacz BBC

TATUŚ W KOMŻY

Ja wolę „Gazetę Niedzielną" od „Życia" dlatego, bo jest za trudne, zresztą jak każde życie. Bardzo podobała mi się szopka pana Nowakowskiego i Tatuś, który w komży śpiewa przez nos.

Anna Tokarska

4 Penywern, Rd. London SW5.

Jak to dobrze, panno Haniu, mieć już od szkolnych latek poczucie humoru. Niektórzy politycy podobno się obrazili za to, że z nich troszkę podrwił p. Nowakowski. Dziękujemy za milutkie słowa.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr. 1

Poziomo: koperta, galop, atlas, atestat (wspak), talar, amant, kary, rano, kara, osa, nogi, cera (wspak), bies, ule (wspak), Kraj, sum, arka, Opawa, karta, berło.

Pionowo: agat, kotara, opary, eksces, Tatar, ataman, oset, paka (wspak), larwa, anons, ogon (wspak), odces, album, podkop, rak, Ewa, kanapa (wspak), Luter, oaza (wspak), rura, bat (wspak), oko.

Trafne rozwiązanie krzyżówki nr. 1 nadesłali: G. Kucharczyk (Clifton Bristol), R. Dmuchowska (Grendon Hall), St. Karpiński (Long Marston), J. Stawicki (2, Avon Rd. SE 4), B. Dulęba (10, Woodville Rd. W 5), E. L. Dybczak (Lincoln), W. Gimżewski (Technical School Lilford), W. Kucharek (Abbey Mill Farm), H. Kruczała (25, Penywern Rd. SW 5), F. Bekielewski (Oxford), J. Kosman (10, Russel Grove NW 7), M. Cendrowska (Birmingham), F. Rayss (Llanmartin Hostel), K. Bachman (Checkendon), M. Rodziewicz (Iscoyd Park), L. Smykowa (Tamworth), A. Tokarska (4, Penywern Rd. SW 5), G. Serafin (East Moor), K. Brończykowa (Liverpool), J. Perun (Kelvedon), St. Kratyński (Long Marston), E. Trocha (Gezellenhuis, Holandia), L. Zajęcka (Stowell Park), H. Mączyńska (Penrhos), E. Rosicka (Iscoyd Park), L. Konarzewska (South Lansing), L. Knap (Nijmegen, Holandia), St. Błoniarz (Falkirk), St. Kucharczyk (Penley), Gryzelda Nizioł (Stowell Park), A. Śmigielski (Springhill).

CZYTAJ
ROZPOWSZECHNIAJ
ABONUJ
„GAZETĘ NIEDZIELNĄ".

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS, LONDON W. 2. Telefon AMB 6879. Wydawca: VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 1/6, kwartalnie 4/—, półrocznie 8/—, rocznie 15/—. Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam £. 1. W tekście 50 % drożej, na pierwszej stronie 100 % drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi — 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne — 1 sh. od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Printed by: Veritas Foundation Press 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel. PAD 9734